Nr. 131 Kraków, Wtorek dnia 13 Czerwca 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony
Jan Strycharski.

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro Inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Niedziela w Longchamps.

Niedziela w Longchamps. której się tak niesłychanie obawiał prezydent Loubet i gabinet Dupnyego, upłynęła spokojnie. Patrjotyczna ludność Paryża dała hasło zachowywania jaknajgłębszego spokoju i jaknajbardziej wzorowego porządku; narzuciła sobie cierpliwość w nadziei, że sąd wojenny w Rennes da sytysfakcję obrażonemu poczuciu miłości ojczyzny i sprawiedliwości. Loubet otoczony masą żandarmerji i wojska, był przedmiotem owacyj ze strony szumowin społeczeństwa, którym przewodzili znani socjalistyczni i anarchistyczni agitatorowie. Wznoszono okrzyki: „Precz z klechami! Precz z Jezuitami! Precz z armją! Niech żyje Loubet! Precz z Drumontem! Precz z Rochefortem!“ Jakiś odosobniony monarchista krzyknął: „Niech żyje król!“ Został natychmiast obity i uwięziony.

Kiedy Loubet zajął miejsce na trybunie, socjaliści i policjanci zapełniający wyłącznie tor wyścigowy, wznieśli na hasło dane przez deputowanego Clemenceau i dep. Jauresa wrzaski: „Vive justice! Vive Zola! Vive Picquart! Vive Loubet! Vive Jaurès!“ Na torze nie było nikogo z porządnych ludzi, nie mówiąc już zupełnie o sportsmenach i arystokracji, z których literalnie nikt nie przyszedł.

Obecny na torze prokurator i trzech sędziów śledczych przesłuchiwali paupra, który przez figle krzyknął: „A bas Loubet!“ Około Pavillon d'Armenonville w Lasku Bulońskim socjaliści spostrzegli jakiegoś mężczyznę porządnie ubranego; podejrzywając w nim patrjotę, zakrwawili go i obrzucili kamieniami.

Osoby, siedzące w kawiarni pawilonu, nie kryły wzburzenia z powodu tego dzikiego gwałtu. Dzicz socjalistyczna rzuciła się przeto na kawiarnię. Na spokojnych ludzi poczęto rzucać szklankami, flaszkami, stołami i stołkami. Policja zamknęła pawilon, aby przypadkiem nikt z bitych nie mógł się ratować ucieczką. Oddział manifestantów z czerwonemi różami w butonierkach przepędził policję, ale sam objął jej rolę i rozpoczął formalne oblężenie pawilonu. Zebrał się tłum kilkutysięczny, który wygniótł wszystkie szyby w pawilonie, podczas gdy w jego wnętrzu trwała zażarta walka. Kilka osób, między temi jeden ajent policyjny, jest ciężko rannych. Goście kawiarni uciekali wśród popłochu.

Ministra spraw zagranicznych Delcassego przyjęto okrzykami „Vive Delcassé!“ i odśpiewaniem przewrotowej Karmanioli. Każdego, kto się odważył choćby półgłosem zawołać „Vive l'armée!“ bito i kaleczono niemiłosiernie. Oto, do czego doszła dzisiejsza Francja!

Gimnazjum polskie w Cieszynie.

Cieszyn 10 czerwca.

Sprawa polskiego gimnazjum w Cieszynie, utworzonego ofiarnością naszego ogółu, należy bezsprzecznie do najważniejszych, a obecnie ze względu, iż program niemiecki wyraźnie skazuje to nasze gimnazjum na śmierć, nabiera ona tem więcej aktualności nie w tem znaczeniu, jakobyśmy zachłannej żądzy niemieckiej potrzebowali obawiać się, lecz dlatego, że wobec rzuconej nam przez Niemców rękawicy, honor i dobro społeczeństwa nakazują nam zapewnić rozwój i byt temu narodowemu zakładowi naukowemu. Gdyby Koło polskie w Wiedniu było spełniło swój obowiązek, nie potrzebowałby ogół biadać i troskać się o byt gimnazjum, który przez upaństwowienie już dawno mógł być zabezpieczony. W danym bowiem razie nie idzie bynajmniej o wyjednanie względów, lub łaski ze strony rządu, tylko o sprawiedliwość dla polskiej ludności Śląska, o wymiar prawa tej ludności w myśl konstytucyjnych ustaw, o częściowe przynajmniej zniesienie językowego stanu wyjątkowego, jaki *jure caduco* przygniata faktycznie słowiańską ludność tego kraju nieszczęśliwego.

Dotychczas doznaje polskie gimnazjum w Cieszynie tylko obietnic czczych ze strony wpływowego Koła polskiego, pomimo, iż p. Jaworski już przed rokiem zapewnił był śląską deputację, że upaństwowienie ma w kieszeni od kamizelki. Niestety, siedzi ono w tej kieszeni zawsze dotychczas, a p. Jaworski owszem, gdy nareszcie zdecydował się żądać upaństwowienia gimnazjum cieszyńskiego od ministra oświaty, hr. Bylandta, doznał z jego strony odprawy. W takiem położeniu można dwie rzeczy tylko przypuszczać: albo Koło nie posiada żadnego wpływu wobec rządu, lub też nie spełnia swego obowiązku i stawia odnośne zapytanie, jak mówią, ot tak sobie, więcej dla pozoru, i bez wszelkiej energji. Żeby Koło nie miało wpływu, trudno temu uwierzyć. Rząd poparcia Koła potrzebował i potrzebuje, zatem pewną jest rzeczą, że gdyby p. Jaworski był żądał upaństwowienia gimnazjum cieszyńskiego kategorycznie i stawiając kwestję albo-albo, tak, jak Koło umiało nieraz stawiać swe żądania propinacyjne, lub o opodatkowaniu spirytusu — hr. Bylandt byłby niezawodnie albo zmiękł, lub też już dawno znajdował się w stanie spoczynku. Żądanie półgębkiem, nie jest właściwie żadnem żądaniem.

Sprawa cieszyńskiego gimnazjum staje się nadto i z tego powodu aktualniejszą, że fundusz zebrany w drodze składek zmniejsza się, a są także niemałe kłopoty z pomieszczeniem gimnazjum. Dom, w którym się ono znajduje obecnie, jest wobec naturalnego mnożenia się klas, już teraz za szczupłym, zaś za dwa lata kończy się kontrakt zawarty z właścicielem domu tak, iż na przyszłość może on żądać znacznego podwyższenia czynszu — teraz wynosi roczny czynsz około 2700 złr. — lub wynajmu dalszego, a przy wrogiem usposobieniu Niemców, którzy chcieliby się za każdą cenę pozbyć niedogodnego sobie zakładu naukowego i którzy rządzą miastem, mogłoby nasze gimnazjum za dwa lata znaleść się pod gołem niebem. Otóż mając to na uwadze, zarząd polskiej Macierzy szkolnej na Śląsku, opierając się na uchwale walnego zgromadzenia, wyrażającej życzenie, by zbudować własny gmach dla pomieszczenia gimnazjum, zwołał na dziś walne zgromadzenie Macierzy w celu przeprowadzenia rozprawy i uchwał o środkach, jakie mają być użyte w celu przeprowadzenia poprzednich uchwał oświadczających się za budową własnego gmachu.

Walne zgromadzenie Macierzy szkolnej, zwołane na godzinę 2 po południu do sali tutejszej Czytelni ludowej, odbyło się przy licznym udziale członków znacznie później z powodu, iż ani prezes Macierzy (ks. Świeży) ani jego zastępca (p. dr Michejda), z których jeden miał prowadzić przewodnictwo zgromadzenia, nie jawił się na sali. Po dłuższem czekaniu zjawia się nareszcie prezes ks. Swieży, ale przeprasza zgromadzenie, że je opuścić musi, gdyż w y p a d ł o m u j e c h a ć d o B i e l s k a d l a p o w i t a n i a b a w i ą c e g o t a m k a r d y n a ł a d r a K o p p a, a już czas dążyć na dworzec. Ponieważ wiceprezesa Michejdy nie było, zaproponowano wybór przewodniczącego z zgromadzenia, które przez aklamację powołało na to miejsce ks. Dudka, proboszcza z Bogumina.

Zaledwie jednak ks. Dudek otworzył zgromadzenie, zjawia się dr Michejda. Ks. Dudek ustępuje mu przewodnictwo, a sekretarz Macierzy zdaje sprawę z czynności zarządu podnosząc, iż walne zgromadzenie uchwaliło w r. 1896 budowę gmachu i że zarząd, opierając się na otrzymanem poleceniu, kupił plac pod budowę gmachu za 20.000 złr., i że postarał się o plany. Z nadeszłych uznano za najlepszy plan p. Wiśniowskiego z Krakowa, który już nadszedł, a kosztuje 700 złr. Sekretarz odczytuje nadeszłe listy, zawierające wnioski co do środków i sposobów, w jaki ma być budowa gmachu przeprowadzoną, szczególnie pod względem finasowym. Prosi więc zgromadzenie o rozpoczęcie rozprawy i powzięcie uchwał co do środków budowy i planu przeprowadzenia całego przedsiębiorstwa. Tymczasem zgromadzenie zamiast trzymać się przedmiotu, t. j. obradować o sposobie, w jaki budowa gmachu ma być przeprowadzoną, rozprawiało głównie nad tem, czy wogóle ma się gmach właśnie budować, co już w r. 1896 przez walne zgromadzenie było uchwalone. P. dr Danielak po dłuższem uzasadnieniu, stawia wniosek, składający się z dwóch części, żeby nie budować własnego gmachu i żeby przy końcu sierpnia b. r. zwołać do Cieszyna wielki wiec ludowy w celu protestu przeciwko uroszczeniom Niemców co do Śląska, wyrażonym w programie niemieckim, przyczem należy sformułować żądania ludności polskiej księstwa cieszyńskiego.

Nad tym wnioskiem toczy się rozprawa. Zgromadzenie oświadcza się jednogłośnie za zwołaniem wiecu i uchwala jego zwołanie. Nad pierwszą częścią wniosku dra Danielaka co do budowy gmachu, wywiązuje się żywa rozprawa. Ks. Stojałowski oświadcza się stanowczo za budową. Przeciwnego zdania jest pastor Franciszek Michejda, obawiając się ryzyka. Zastrzega on się też, żeby w żadnym razie na fundusz jaki jest dla budowy gmachu, nie uważano wcale. Przemawia bardzo skutecznie za budową profesor Janik, prezes „Czytelni ludowej“, po nim zabierają głos prof. Kukucz, ks. Stojałowski i inni; jedni za, drudzy przeciw budowie, jednak wszyscy zgodni co do tego, że obecnego funduszu naruszać nie trzeba, gdyż jest on koniecznie potrzebny dla utrzymania gimnazjum i że na budowę trzeba się starać o osobny fundusz. Zabiera głos sekretarz ks. Londzin dla dania niektórych wyjaśnień. Z jego mowy dowiaduje się zgromadzenie, że galicyjski Wydział krajowy jeszcze dotąd nie wydał śląskiej Macierzy, złożonych dla niej przez dra Hasewicza 10.000 złr. (Pieniędzy tych potrzebowałaby Macierz bardzo. *Przyp. korespondenta).*

W dalszej rozprawie przemawiają pp.: ks. Karowski proboszcz z Goleszyc, dr Knapczyk i inni. Dr Knapczyk stawia wniosek, żeby dla budowy gmachu gimnazjalnego utworzyć osobną spółkę, któraby na 4% włożyła kapitał w budowę i wynajmowała gmach za tem oprocentowaniem na gimnazjum. Przedtem postawili ks. Stojałowski i pastor Michejda wnioski w myśl swych przemówień. W końcu postawiony został uzupełniający wniosek do wniosku dra Knapczyka tej treści, że zgromadzenie uchwala budowę gmachu, uważa wniosek dra Knapczyka za najodpowiedniejszy i poleca zarządowi Macierzy, żeby poczynił gorliwie kroki w celu zawiązania spółki dla budowy gmachu i za trzy miesiące zdał sprawę walnemu zgromadzeniu z swej czynności.

Przewodniczący p. dr Michejda, mając szereg wniosków przed sobą, roztrząsa je i oświadcza, że lubo jedne są za budową, drugie przeciw, nie są one właściwie sprzeczne, ponieważ ostatnie są za odroczeniem budowy, aż się znajdzie na nią odpowiedni fundusz. Wniosków, żeby budowy wcale nie przedsiębrano nie ma, dlatego mogłyby one wszystkie być uchwalone. One się nie wykluczają, lecz raczej uzupełniają. Przewodniczący zestawia wnioski pastora Michejdy, ks. Stojałowskiego, dra Knapczyka i inne, i podaje je w następującym porządku pod głosowanie. Walne zgromadzenie uchwala: 1) Dotychczasowy fundusz nie ma być naruszony przy budowie własnego gmachu; 2) Nie zaczynać budowy, aż środki będą dostateczne; 3) Przedsięwziąć już teraz kroki, w celu wyszukania odpowiedniej ubikacji dla tymczasowego pomieszczenia gimnazjum; 4) Tworzyć osobny fundusz; 5) Wystosować odezwy do rządu z prośbą o poparcie przy nadsyłaniu składek na fundusz budowy; 6) Mają się ustanowić małe akcje — cegiełki. (Wniosek ks. Stojałowskiego). 7) Należy wybudować gmach przyzwoity; 8) Należy otworzyć spółkę prywatną, która dostarczyłaby kapitał, wybudowała gmach i dała go Macierzy przy 4% od włożonego kapitału do użytku. (Wniosek dra Knapczyka). 9) Wydział za trzy miesiące ma zdać walnemu zgromadzeniu sprawozdanie, jak się wywiązał z danych mu poleceń. Zgromadzenie uchwala wszystkie powyższe wnioski. Wnioski zaś zawarte w nadesłanych listach oddaje zarządowi do możliwego uwzględnienia.

W końcu dodać należy, że wyjazd ks. Świeżego dla powitania kardynała dra Koppa, sprawił powszechnie bardzo przykre wrażenie, czemu też prof. Zanek dał wyraz w swej mowie. Zgromadzenie skończyło się około godz. 6 wieczorem.

Wyprawa kapitana Marchand.

III. Sześć miesięcy czekania w jednem miejscu, na które skazany był Marchand skutkiem suchej pory roku, nie były okresem bezczynności. W Fort Desaix i Poste des Rapides zużyto je na budowanie nowych łodzi i odnowienie statku „Faidherbe". Zbożem, które miał w zapasie, wspomagał Marchand ludność okoliczną, wśród której dawał się uczuć głód z powodu, iż szarańcza zjadła cały plon. Żołnierze Marchanda żywili się mięsem słoni, żyraf, hippopotamów i antylop. Zwłaszcza smaczne były „filets d'antilopes" i „fois de girafe", które przyrządzał kucharz ekspedycji z wielkim talentem. Potrawy ze słoniego mięsa cieszyły się daleko mniejszem powodzeniem.

Marchand kładł wielki nacisk na to, aby przez ten czas nawiązać przyjacielskie stosunki z krajowcami i przez uczynność życzliwą rozproszyć naturalną nieufność, z jaką czarna ludność patrzyła na białych, przyzwyczaiwszy się do perjodycznych obław i rzezi urządzanych przez handlarzy niewolników. Dzięki roztropności i taktowi Marchanda, dzięki także szacunkowi, jaki budziły doskonałe karabiny francuskie, podczas całego sześciomiesięcznego pobytu ekspedycji nad rzeką Soueh nie wywiązał się ani jeden krwawy konflikt. Doszło nawet do tego, że naczelnicy pokoleń złożyli swój hołd Marchandowi i zaopatrywali go w żywność.

W ciągu lutego dzieło organizacji politycznej i administracyjnej dzikich terytorjów, któremu z zapałem oddawał się Marchand, zostało przerwane alarmującą wiadomością. Między murzynami rozeszła się pogłoska, która doszła aż do Fort Desaix, że potężna jakaś ekspedycja europejska z południa przybyła do miejscowości Ayak, odległej o 40 klm. w południowym kierunku od miejscowości Boumbek. Było rzeczą ogromnie ważną, aby dowiedzieć się szczegółowiej, co to była za ekspedycja i zbadać donioslość tej informacji, którą potwierdzały wieści płynące z rozmaitych źródeł.

Marchand posłał naprzód porucznika Gouly, aby zasięgnął języka. Gouly dostał się do Mbia; w kilka dni jednak po przybyciu tam zachorował na febrę i umarł. Ataki strasznej febry hematurycznej nie ominęły wogóle żadnego z uczestników ekspedycji. Marchand chorował kilkakrotnie. Kapitan Germain był trzy razy między życiem a śmiercią. Tylko kapitan Baratier miał łagodny przebieg febry, mimo, iż jak wiadomo, długi czas błąkał się po bezludnych bagnach.

Kiedy przyszła wiadomość o zgonie porucznika Gouly, wszyscy oficerowie byli albo chorzy, albo też zajęci w innych stronach. Marchand zdecydował się tedy sam jechać do Mbia, aby oddać ostatnią posługę nieszczęśliwemu koledze i przy tej sposobności osobiście zaczerpnąć informacyj o owej zagadkowej ekspedycji z południa. Pogrzebawszy Goulyego, posunął się Marchand z garścią towarzyszy na wschód i znalazł się w odległości tylko pięciu dni od miejscowości Redjaf, którą jakiś czas przedtem w imieniu niezawisłego państwa Congo zajęła straż przednia ekspedycji barona Dhanisa, pod rozkazami majora Chaltina. W rozmowach z krajowcami Marchand stwierdził, że pogłoski o zbliżaniu się wojska europejskiego lub też Derwiszów nie miały żadnej podstawy; murzyni nie wiedzieli nawet o tem, że Belgijczycy zajęli lewy brzeg Nilu. Powrót Marchanda na wyżyny Soueh poprzez stepy niezamieszkałe i bezdrożne był awanturniczym i ciężkim pochodem; garstka francuskich żołnierzy konała formalnie z pragnienia, nie znajdując nigdzie kropli wody. Trzeba było przytem stoczyć formalną bitwę z bandą słoniów, które rozgniewane, że zakłócono im spokój, przypuściły gwałtowny szturm na oddział bohaterów. Kule karabinów Lebla położyły jednak trupem pięć tych olbrzymów pustyni. W dniu 3 maja po 35 dniowem przedzieraniu się przez piaski powrócił Marchand do Fort-Desaix.

Mimo częstych kwietniowych deszczów woda w łożysku Soueh nie podnosiła się niestety wcale. Zniecierpliwiony Marchand zdecydował się więc drogą lądową wysłać straż przednią do portu egipskiego Meschra-er Reck przy rzece Bahr el Ghazal. Pięćdziesięciu strzelców z kapitanem Mangin, porucznikiem Largeau i sierżantem Datem wyruszyło w pochód i stanęło na miejscu dnia 24 maja. Tymczasem dzięki majowym deszczom dyluwialnym, łożysko rzeki Soueh poczęło się wypełniać wodą. W dniu 1 czerwca pierwsza łódź wyprawiona z Poste des Rapide przybyła do Fort Desaix. „Faidherbe" jeszcze nie mógł się ruszyć, ale lżejsze statki łatwo już szły w dół rzeki.

Ekspedycja podzieliła się na dwie grupy. Kapitan Germain został w Fort Desaix czekając chwili, w której „Faidherbe" będzie mógł przepłynąć; pozostał przy nim porucznik Fouque, który właśnie nadążył z Francji z wielkim zapasem żywności, tudzież podoficerowie de Prat i Bernard, oraz 70 krajowców, którzy po części byli strzelcami, po części wioślarzami. Sam Marchand wyruszył naprzód, z 8 Europejczykami, stu strzelcami i dwudziestu wioślarzami. W dniu 4 czerwca mała flota Marchanda wypłynęła z wiatrem południowym w dół rzeki Soueh. Składała się ona z barki aluminjowej „Etienne" z trzech małych łodzi stalowych, noszących imiona zmarłych w drodze oficerów ekspedycji „Commandant-Morin", „Lieutenant-Gouly" i „Paul-Comte", wreszcie z trzech drewnianych pirogów. Dnia 12 czerwca flota ta wpłynęła w wielkie bagna, badane przedtem przez kapitana Baratier. Zdradliwe wody, zapełnione roślinami wysokiemi na siedem do ośmiu metrów, wstrzymały Marchanda przez trzynaście strasznych dni.

Z KRAJU.

Nowy Sącz 10 czerwca.

Sprawa małżonków Wolfa i Chany Kemplerów o podpalenie karczmy w Gronkowie (powiat nowotarski.)

W czwartym dniu rozprawy sala pełna od cisnącego się żydostwa, współczującego z dolą obwinionych... Widać na sali całą familję Kemplerów, rozmawiających z rodzicami na migi, widać także znanych faktorów z Nowego Targu i Nowego Sącza.

Przybycie do Nowego Sącza faktorów nowotarskich ma swoje znaczenie, żydzi bowiem, znając ludzi i stosunki, nie rozumieją co to jest położenie bez wyjścia; dla nich rozprawy sądowe są przedmiotem pilnych studjów, które potem bywają wyzyskiwane na targu sumień.

Przewodniczący odczytał świadectwa i kontestacje obwinionych. Gmina Gronków nazwała Kemplerów pijawkami, za których pobytu we wsi cztery pożary miały miejsce, czego przedtem nie bywało: szczególnie dodatnio opisuje gmina Chanę Kempler, która pożycza na wysokie procenty pieniądze i jeździ po wsi zbierając od dłużników za wygodzenie pieniędzy podarunki; gdy kto w karczmie Kemplerów pił na kredyt, mógł być pewnym, że zapłaci podwójnie.

Długi nieczyste, prowadzące do kryminału, zaskarżali Kemplerowie dopiero po śmierci dłużnika przeciwko nieobjętym masom spadkowym. Odczytane wyciągi hipoteczne stwierdzają, że Kemplerzy w czasie swej pracy w powiecie zakupili 6 znaczniejszych gospodarstw chłopskich i 4 domy, a prócz tego używają dużo gruntów z tytułu zastawu.

Oskarżeni czynią wrażenie przebiegłych i szczwanych lichwiarzy. Chana Kempler dla upozorowania silnego chromania, czem chce wykazać niemożliwość dojścia do spalonego budynku, podwiązała sobie chustką tak silnie nogę, że spowodowała tem obrzmienie. Wezwany do rozprawy lekarz wykrył to szalbierstwo. Świadkowie zaś opowiadający na rozprawie o rzekomym krótkowidztwie Kemplerowej, mówili, że jeszcze nigdy nie wzięła centa za szóstkę...

Wolf Kempler o długiej siwawej brodzie, z biegającymi ustawicznie nerwowo oczyma, czyni na zapytanie przewodniczącego uwagi co do zeznań świadków, nazywając je stronniczemi i utyskuje na niewdzięczność ludu, któremu tyle dobrodziejstw wyświadczył.

Cały przebieg rozprawy dostarczył tyle i tak silnych poszlak i dowodów, obciążających oboje Kemplerów, że każdy wychodzi z rozprawy w głębokiem przekonaniu o popełnionej przez nich zbrodni.

Trybunał, zamknąwszy postępowanie dowodowe, po

WILKE COLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

ROMANS SENSACYJNY.

68 (Ciąg dalszy)

Skoro przyszła do siebie, mówiła dalej do p. Vanstona:

— Wspomniał pan o listach młodszej siostry. Nie rozbierajmy, co pisała do pańskiego ojca, mówmy tylko o liście do pana pisanym. Czy było w nim co nieprawdziwego? Czy może jest nie prawdą, że te obie siostry w okrutny sposób pozbawione zostały majątku swojego ojca? — Ostatnia jego wola do dzisiejszego dnia przemawia tylko dla tego bezskutecznie, ponieważ nie wiedział, że małżeństwo jego zmuszało go, aby zrobić jeszcze raz testament, a schodząc nagle w nieszczęśliwy sposób z tego świata, nie mógł tego złego naprawić. Czy możesz pan temu zaprzeczyć?

P. Noel Vanstone uśmiechnął się, wziął jedną poziomkę i rzekł:

— Ani mi w głowie temu zaprzeczać. Proszę, niech pani mówi dalej, panno Garth.

— Czy może i to nieprawda — mówiła Magdalena dalej — że to samo prawo, wydziedziczające siostry, których ojciec nie zostawił drugiego testamentu, nadało majątek temu, którego ojciec także żadnego testamentu nie zostawił? Zapatruj się pan na to, jak pan chcesz, ale prawo to surowo obeszło się z sierotami.

— Bardzo surowo — potwierdził p. Vanstone. — I pani to również przyzna, nieprawdaż, poczciwa Lecount?

Pani Lecount skinęła głową, a przymknąwszy swe śliczne, czarne oczy, rzekła:

— To straszne, innego na to słowa nie mam, panno Garth, jak: straszne! W jaki sposób ta młodsza osoba, t. j. chciałam powiedzieć, młodsza panna Vanstone, doszła do tego, że mój ś. p. poczciwy pan żadnego testametu nie zrobił, tego pojąć nie mogę. Może to było w gazetach? Ale przerwałam pani, panno Garth. Może pani ma jeszcze więcej o liście swej pupilki do powiedzenia?

Mówiąc to, posunęła swe krzesło nieco naprzód. Magdalena zauważyła ten manewr i udaremniła go, zwracając głowę więcej na lewo, Skrzynia do pakowania przeszkodziła zarządczyni domu dalej się posunąć.

— Jedno jeszcze mam tylko pytanie — rzekła Magdalena. — List mojej elewki zrobił p. Vanstonowi pewną propozycję. Proszę go, aby mi zechciał wytłumaczyć, dlaczego się wahał, propozycję tę uwzględnić.

— Moja dobra pani! — zawołał p. Vanstone, podniósłszy z ironicznym grymasem brwi do góry; — czy pani na serjo mówi? Zna pani tę propozycję? Czytała pani ten list?

— Mówię całkiem na serjo i list ten czytałam — odparła Magdalena. — Proszony pan w nim jesteś, abyś zechciał sobie przypomnąć, w jaki sposób p. Andrzeja Vanstone majątek przeszedł w pańskie ręce; dalej list ten donosi panu, żeby połowę majątku rozdzielić między obie siostry i domaga się od zmysłu pańskiej sprawiedliwości, aby dla jego dzieci to uczynić, co onby sam uczynił. Masz pan jednem słowem połowę pieniędzy oddać siostrom, drugą połowę sobie zatrzymać. Tak opiewała propozycja, dlaczegóż pan jej nie uwzględniłeś?

— Z tej najprostszej w świecie przyczyny — odparł p. Vanstone w jak najlepszym humorze. — Pozwoli pani, że jej przypomnę stare przysłowie: „Kiep i pieniądze prędko się rozstają". Może mnie pani uważać, za co pani chce, ale kpem nie jestem.

— Nie tym tonem, panie! — prosiła pani Lecount. — Proszę rzecz traktować na serjo.

— Niemożebne, poczciwa Lecount — śmiał się jej władca. — Nie mogę sprawy tej traktować na serjo. Mój dobry ojciec i pani Lecount traktowali tę sprawę z moralnego punktu widzenia. Ja żyłem zbyt długo w atmosferze stałego lądu, aby się wdawać w moralne punkty widzenia. Moje zapatrywanie w tej sprawie jest tak proste, jak dwa razy dwa jest cztery. Mam pieniądze i byłbym idjotą, gdybym je oddawał komu. Oto jest mój punkt widzenia. Nie chcę się wcale na moje stanowisko w świecie powoływać, nie mówię nic o prawie, które jest po mojej stronie, nie robię pani wcale wyrzutów, że pani przychodzi, aby zachwiać mojemi przekonaniami, ani też obu dziewczynom, że ochotę mają sięgnąć do mojej kieszeni: nie jestem tylko na tyle głupi, aby otworem stały moje kieszenie. *Pas si bête*, jak mieliśmy zwyczaj w angielskich sferach w Zurychu mawiać. Pani rozumie przecie po francusku, panno Garth! *Pas si bête!*

Jeszcze raz odłożył salaterkę z poziomkami na bok i otarł sobie palce w serwetę.

Magdalena musiała panować nad sobą. Gdyby jednak mogła w tej chwili jednem podniesieniem ręki go zamordować, to prawdopodobnieby to uczyniła.

— Więc to, co w liście pani Lecount w imieniu pańskiem było napisane, jest pana ostatniem słowem? — zapytała.

— Nie inaczej.

— Odziedziczyłeś pan majątek swojego ojca i w dodatku p. Andrzeja Vanstona i nie poczuwa się pan do obowiązku, obejść się z siostrami sprawiedliwie i wspaniałomyślnie? Sądzi pan, że nie wypada panu nic innego powiedzieć, jak tylko, że pan masz pieniądze i szeląga z nich nie uronisz?

— Najzupełniej, tak! Panno Garth, pani jesteś praktyczną kobietą, poczciwa Lecount, panna Garth jest praktyczną kobietą.

— O, niech mię pan do tego nie mięsza — błagała pani Lecount, składając swe białe dłonie. — Nie mogę tego słuchać, muszę — jakże to nazwać po angielsku — muszę zawrzeć kompromis.

(Ciąg dalszy nastąpi).

krótkiej naradzie ogłosił szereg pytań głównych i dodatkowych co do winy Chany Kemplerowej i spólwiny Wolfa Kemplera, nad którymi wywiązała się polemika pomiędzy prokuratorem a obrońcą.

Następnie udzielił przewodniczący głosu p. prokuratorowi Czernemu, który w świetnem przemówieniu charakteryzuje na wstępie ucisk ludu w Nowotarszczyźnie przez żydów i przypomina przysięgłym kilka ostatnich procesów z Podhala, jak sprawę Farberów i rozprawę o lichwę Kemplerów, wreszcie czyni trafną uwagę, że na Podhalu, tak oddalonem od centrum władz, grasują żydzi nietylko wyzyskiem i lichwą, lecz dla dogodzenia zemście lub chęci pozbycia się konkurencji, niewygodnych im ludzi usuwają ze świata.

P. prokurator, przystępując do omówienia zarzuconych Kemplerom 4 podpaleń, analizuje z wielkim talentem obserwacyjnym wszystkie szczegóły zdarzeń w krytycznych dniach, gdy w Gronkowie gorzały karczmy.

Przemowa p. prokuratora zrobiła widoczne wrażenie na przysięgłych. Zakończenie mowy zawierało apel do ławy, by idąc za poczuciem słuszności i mając wzgląd na dolę naszego ludu, gnębionego lichwą i zagrożonego utraceniem całego dobytku przez ogień, którego Kemplerowie używali jako środka w walce konkurencyjnej, zadane im pytania zatwierdzili.

Następnie udzielił przewodniczący głosu obrońcy adw. Goldhammerowi, który, czyniąc złośliwe aluzje do prądów, idących od Gewontu, a inicjowanych przez hr. Zamoyskiego i inne czynniki, charakteryzuje stosunek Kemplerów do Traunsteinów, jako zwykłą konkurencyjną żydowską walkę, która nie mogła być motywem podpaleń przez Kemplerów.

Obrońca w przemowę swoją wplata wycieczki przeciwko powiatowi nowotarskiemu, ogarniętemu, jak wspomniał, „atmosferą denuncjacji“. Miał tu p. Goldhammer widocznie na myśli ostatnie procesy z Nowotarszczyzny, skierowane wyłącznie przeciwko żydom. Obrońca, zamiast zachować przedmiotowość i rzeczowo trzymać się sprawy, chwyta tę sposobność, aby powiatowi nowotarskiemu, który jest jedynym powiatem, wytężającym wszystkie siły, aby przewagę żydowską usunąć, dawać niesmaczne lekcje!!!

Obrona sofistycznie chwyta wszystkie drobne szczegóły bez znaczenia będące, któremi usiłuje poddać w wątpliwość, a nawet w śmieszność silne poszlaki, jakimi są naprzykład zachowanie się Kemplerów podczas ostatniego pożaru karczmy Sułki i znalezienie blaszanki z naftą.

Po replice i duplice, przysięgli po naradzie zatwierdzili, jak doniosłem telegraficznie, pytanie główne tylko co do Chany Kempler, odnośnie do podpalenia w r. 1898 karczmy w Gronkowie, stanowiącej własność hr. Zamoyskiego. Trybunał wydał więc co do Chany Kempler wyrok, zasądzający ją na 10 letnie ciężkie więzienie, zaś co do Wolfa Kemplera wyrok uwalniający. Przy ogłaszaniu wyroku synowie Kemplerów na sali pobili świadków, którzy obciążająco zeznawali — powstał więc w sali niesłychany zgiełk tak, że przewodniczący zmuszony był zarządzić opróżnienie gmachu sądowego. *S.*

Z ZIEM POLSKICH.

Cieszyn 10 czerwca

Zgromadzenie katolików śląskich. — Mowa wójta Sztwiertni. — Rezolucje. — Ponure skutki słowiańskiej polityki kardynała Koppa.

Dnia 4 b. m. odbyło się tu walne zgromadzenie członków „Związku katolików śląskich“. Przewodniczył dr Kreisel. W zgromadzeniu uczestniczyło kilkaset osób. — Zabrał głos wójt z Kisielowa Jan Sztwiertnia, który odrazu poruszył sprawę zakładania przez kardynała Koppa niemieckiego seminarjum duchownego w Widnawie. „W zwyczajnych stosunkach i bez towarzyszących okoliczności — mówi p. Sztwiertnia — sprawa ta powinnaby nas bardzo mało obchodzić, bo należy ona do spraw czysto kościelnych, obchodzących chyba tylko władze kościelne. Lecz w danym wypadku musimy i my podnieść nasz głos z obawy, aby seminarjum to nie służyło do celów jednostronnych. Trzeba bowiem wiedzieć, że o seminarjum tem dowiedzieliśmy się z gazety *Ostdeutsche Rundschau*, wydawanej przez znanych wielkoniemieckich agitatorów Wolfa i Schönerera. O seminarjum tem był poinformowany znany śląski radykał niemiecki, zwolennik Schönerera i Wolfa, poseł Türk, podczas gdy duchowieństwo śląskie i ludność słowiańska na Śląsku nic a nic o tem nie wiedziała. Gazety niemieckie, nie troszczące się zazwyczaj o sprawy kościoła katolickiego, z trjumfem podniosły okrzyk radości i zaczęły wychwalać ks. kardynała Koppa, że on jedyny z biskupów austrjackich okazuje się dla Niemców sprawiedliwym i przystępnym. Każdy wie, że przecież żaden z biskupów austrjackich krzywdy Niemcom nie czyni, jeżeli zaś Niemcy rozpoczęli wysławiać założenie niemieckiego seminarjum duchownego, świadczy to najlepiej, że rozchodzi się o naszą skórę, że zakład ów ma na celu germanizację. Widać też to z artykułów *Nowego Czasu*, w których ta gazeta wysławia ks. kardynała Koppa, chociaż za-i zwyczaj na wzmiankę o katolickim księdzu skóra na niej cierpnie“. W dalszym ciągu swojej mowy p. Sztwiertnia przytoczył wymowne argumenty przemawiające przeciw seminarjum widnawskiemu i wyraził obawę, że przekonanie polskie będzie przeszkodą do wyświęcenia w tem seminarjum. Z ubolewaniem zaznaczył mowca, że na pruskim Śląsku pomiędzy duchowieństwem a ludem nastąpił znaczny rozdział, a ludność polska nie chce, aby na Śląsku austrjackim podobne stosunki istniały. Niemieckie seminarjum duchowne jest zaś pierwszym krokiem odserwania duchowieństwa od ludu. „Zdaje się — mówił Sztwiertnia — że założenie niemieckiego seminarjum duchownego w Widnawie będzie powodem do przeniesienia Jeneralnego Wikarjatu z Księstwa Cieszyńskiego do niemieckiej części dyecezji. Przeciw temu trzeba zaprotestować uroczyście“.

Po tej przemowie nastąpiła bardzo ożywiona dyskusja, w której zabierali głos liczni włościanie i robotnicy. Wszyscy dowodzili, że niemieckiego seminarjum na Śląsku nam nie potrzeba, bo Niemcy bardzo mało, a nawet prawie wcale do kościoła nie chodzą i jeżeli seminarjum ma być otworzone, to tylko polskie w Cieszynie dla ludności polskiej, ze swej pobożności daleko i szeroko znanej. Jeden z mowców zastrzegł się przeciw deputacji do Wrocławia, uzasadniając to tem, że nam Austrjakom nie wypada żebrać w Prusach. Drugi zaś uskarżał się na osierocenie ludności polskiej na Śląsku, bo jedni chcą ją zaprzedać Pradze, drudzy Berlinowi, a nikt o rzetelnym pożytku nie chce myśleć. Poczem uchwalono następujące rezolucje:

1. Zebrani oświadczają, że są wiernemi dziećmi Kościoła katolickiego, protestują jednak uroczyście przeciw zamierzonemu przez ks. kardynała Koppa założeniu niemieckiego seminarjum duchownego w Widnawie.

2. Zebrani domagają się, aby założono polskie seminarjum duchowne w Cieszynie.

3. Zebrani domagają się oddzielenia Śląska austr. od dyecezji wrocławskiej i utworzenia osobnego biskupstwa dla Śląska.

4. Zebrani polecają wydziałowi, aby w tym względzie odbywał jak najczęściej zebrania ludowe w Księstwie Cieszyńskiem, aby o odnośnych uchwałach uwiadamiał biskupa i Ojca świętego, aby wysłał memorjał do biskupa do Wrocławia i do Ojca świętego i postarał się o poruszenie tych spraw w Radzie państwa.

5. Zebrani domagają się, aby w polskich gminach prowadzono metryki w języku polskim.

6. Uchwalono nakoniec opracować memorjał i wysłać go do Ojca św. i do ks. kardynała Koppa.

Następnie obradowano nad sprawą gimnazjum polskiego w Cieszynie. Wynikiem dyskusji była uchwała:

1. Zgromadzeni domagają się od Wysokiego Rządu upaństwowienia gimnazjum naszego.

2. Zgromadzeni wyrażają oburzenie z powodu uchwały niemieckiej większości Sejmu śląskiego, która przyznała gimnazjum we Frydku subwencję w kwocie 5000 złr., a co do naszego gimnazjum zarządzono tylko dochodzenia nas obrażające.

3. Zgromadzeni uchwalają, aby wysłać w sprawie upaństwowienia naszego gimnazjum deputację do ministra prezydenta i ministra oświaty, składającą się z 2 członków „Związku śl. katolików“ i 2 członków „Politycznego towarzystwa ludowego“.

Ze strony „Związku“ wybrano do tej deputacji p. Sztwiertnię i p. Cienciałę z Końskiej.

Ponure skutki słowianożerskiej polityki ks. kard. Koppa dają się odczuwać niesłychanie przykro. Donoszą mianowicie, że gmina polsko-ostrawska nie chciała wcale powitać ks. kardynała podczas ostatniego jego tamże pobytu i tylko rozpaczliwym staraniom dr. Swobody i kilku Niemców udało się jeszcze jako tako burzę zażegnać. Natomiast miasto było bardzo słabo ozdobione i udział w przyjęciu ks. kardynała i bierzmowaniu bardzo mierny. Tak się to wszystko na świecie mści. Dodać należy, że i w Orłowie wielu wiernych z powyższych przyczyn nie przystąpiło do Sakramentu bierzmowania. Ks. kard. Kopp niweczy zatem wprost katolicyzm wśród ludu śląskiego.

ZE ŚWIATA.

Zofja 11 czerwca.

Stronniczość prasy. — Moje postanowienie. — Uwagi dla przemysłowców. — Ukonstytuowanie się nowoczesnej Bułgarji. — Podstawowa przemiana organizacji państwowej i społecznej w Bułgarji.

Bułgarowie skarżą się, że nasza prasa nie zawsze dobrze bywa informowaną o tem co dzieje się w ich kraju, że w wielu kwestjach z dziedziny polityki i ekonomji społecznej Bułgarji najczęściej obcokrajowcy dowiadują się fałszywych szczegółów z winy stronniczości dziennikarskiej. Powodowany uczuciem przyjaźni dla tego narodu, z którym zżyłem się bliżej, pokrewny mu duchem i pochodzeniem, powziąłem myśl: w kilku szczerze i otwarcie skreślonych korespondencjach rozświetlić nieco ciemną mgłę uprzedzeń, przez którą niezawodnie patrzycie na życie społeczne polityczne bułgarskiego księstwa.

Obcokrajowiec przybywający po raz pierwszy do Bułgarji, zatrzymuje się oczywiście najczęściej w samej stolicy. Na nieszczęście zaraz na wstępie urabia sobie fałszywe mniemanie o stanie rolnictwa i warunkach ekonomicznych kraju.

Pierwsze wrażenie jest zawsze prawdziwem, powiada mądrość narodów.

Nie tutaj, zapewniam was, gdyż Sofja leży w okolicy najmniej urodzajnej całej Bułgarji, na terenie, który matka przyroda jakby wydziedziczyła ze wszystkich warunków niezbędnych do bytu dla wszelkiego rodzaju tworów i ludzi.

Niechaj ten sam przybysz zwiedzi Bułgarję we wszystkich kierunkach, a zrozumie, że nie brak jej okolic urodzajnych i prawdziwie pięknych. Lecz ilu jest tych, którzy tak uczynili?

Zresztą to rzecz zupełnie naturalna, bo dostęp w owe odleglejsze strony kraju nie zawsze jest łatwy, a najczęściej wcale nie wygodny; ach! tak, zapewne, że to nie Szwajcarja.

Postaram się zapobiedz temu nieszczęściu, zdając wam sprawę przy sposobności z wszystkiego, co zobaczę. Sądzę, że zainteresowałbym czytelników *Głosu* opisem najpiękniejszych okolic bułgarskiej ziemi, miejscami dzikich i pustynnych, to znów skalistych, lecz bogatych w żyzne doliny strojne w zieleń bujną i srebrzyste górskie potoki. Lecz nie te skarby zewnętrzne są największem jej bogactwem, stokroć więcej kryje ich się w nieruszanej głębi pod powłoką ze skał i zieleni. Mojem zdaniem kraj ten zasługuje, aby nawiązywać z nim nietylko przyjacielskie stosunki. Dla ludzi czynu jest tu coś więcej do zdziałania.

Przemysłowcy Europy najczęściej bezpodstawnie sami siebie w błąd wprowadzają, wyobrażając sobie, że trudności eksploatowania tak odległych okolic są wprost niepokonalne. Gdyby wszystko to było łatwem i przystępnem, niezawodnie zabrakłoby wówczas miejsca dla nas. A zresztą nie można winić o to Bułgarów, jak to zwykle się dzieje, gdyż kraj ich to jeszcze dziecko w kołysce, a naród tak również młody, tak nieznaczną liczbę lat istnienia mający za sobą, że wiele wybaczyć mu trzeba, zwłaszcza, że nie wyszedłszy nawet z wieku dzieciństwa już skazany był na samopomoc i samoobronę.

Wiadomo, że wyzwoloną została Bułgarja traktatem w San Stefano, zawartym w dniach od 19 lutego do 3 marca 1878 roku. Data ta stanowi punkt zwrotny niesłychanej wagi w dziejach Bułgarji, granicą od której poczyna się tak radykalna przemiana w pewnych gałęziach organizacji socjalnej, jak niemniej ustroju prawodawczego i administracyjnego tego kraju, że od tej pory Bułgarja straciła na zawsze dawną jurysprudencję, dawne doktryny i tradycje. Słowem od owej chwili wszystko jest jaskrawo nowe w Bułgarji.

Jeden z artykułów traktatu w San Stefano ustanawiał w nowoodrodzonem państwie bułgarskiem Księstwo autonomiczne z rządem chrześcijańskim i milicją narodową.

Księstwo autonomiczne, chrześcijański rząd i narodowa milicja, były to dla Turcji straszliwe ciosy. Muzułmaństwo rozwścieczone, mogło wykrzyknąć z przerażeniem: „Niema tu już nic na zego w Bułgarji!“ nic prócz określenia „kraj hołdowniczy“, którą to nazwę układ Berliński uzupełnił słowami „pod zwierzchnością J. C. M. Sułtana“.

Koniec końców Bułgarja nowoczesna liczy początek swego istnienia od roku 1878.

Aby zrozumieć do jakiego stopnia kraj cały uległ gruntownej przemianie potrzeba wziąć pod uwagę trzy czynniki podstawowe:

1) temperament i aspiracje narodu, który przez „apostołów“ swych, mężów takich jak Lewski, Boteff, Benkowski i wielu innych rzeczników niepodległości narodowej walczył z olbrzymim zapałem i żelazną wytrwałością przeciw instytucjom, obyczajom i zbrodniprzewadze otomańskiej;

2) religję, która jest kluczem i dźwignią politycznego i społecznego życia w krajach wschodnich.

3) armję Księstwa, złożoną z żywiołów młodych, gdyż Bułgarowie nie mieli pretensyj do karjery wojskowej pod rządem tureckim (armja turecka składa się wyłącznie z samych muzułmanów).

Rozważywszy te trzy punkty, łatwo będzie wytworzyć sobie pojęcie o charakterze zmiany, jeśli rezultatem jej było:

1) Wyrwanie tego ludu słowiańskiego z pod jarzma tureckiej przewagi i ukonstytuowanie się go, jako autonomicznego księstwa.

2) Utworzenie chrześcijańskiego rządu w kraju, który był utracił od wieków swoją autonomję religijną pod władzą muzułmaństwa.

3) Stworzenie milicji narodowej wśród ludności, która nigdy nie służyła wojskowo.

Zaznaczyć jeszcze potrzeba, że Bułgarowie byli na ziemi swej w większości tylko nieznacznej, bo na 3,300.000 mieszkańców, liczba ich wynosiła 2 miljony 500 tysięcy. *P.*

KRONIKA.

Kraków, 13 czerwca.

Kalendarz kościelny. We wtorek Antoniego z Padwy, wyznawcy; w środę Bazylego Wiel., biskupa, wyznawcy; w czwartek Wita i Modesta, męczenników.

Kalendarz rybacki. W czerwcu istnieje czas ochronny na: jazia, cytrę, brzanę i leszcza.

Kalendarz myśliwski. W czerwcu wolno polować na: rogacze (samce sarn), ptactwo w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się we wtorek o god 3 minut 32, zachód przypada o god. 7 minut 48, długość dnia godzin 16 minut 16.

Stan powietrza. Dnia 13-go czerwca o godzinie 7 rano barometr 729,8, termometr + 12 6 C., wilgotność 92%, wiatr wschodni. 10.

Z Rady miejskiej. Nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej otworzył wczoraj prezydent p. Friedlein o godzinie 5 minut 45. Sekretarz prezydjalny dr Nowicki odczytał pismo djetarjuszów Magistratu o podwyższenie pensji, oraz o uregulowanie stosunków służbowych.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego dr Propper, imieniem sekcji III, po odbytem bezpośrednio posiedzeniu, przedstawia wniosek, aby przyjąć przyrzeczenie radzieckie od ks. kanonika Macieja Foxa, który swoją rezygnację cofnął i na zaproszenie prezydenta przybył na posiedzenie.

Ks. prałat Maciej Fox, kanonik katedralny, składa na ręce prezydenta przyrzeczenie pełnienia obowiązków radcy miejskiego do końca bieżącej kadencji.

Z porządku dziennego uchwaliła Rada miejska na pokrycie kosztów utrzymania rozszerzonych prowizorycznie w roku szkolnym 1898/9 wyższych kursów dla kobiet imienia dra Adrjana Baranieckiego kredyt dodatkowy 900 złr.

Następnie uchwaliła Rada zakupno realności Wilhelma Rosenbauma na regulację ulicy Jakóba. Dalej udzielono Towarzystwu miłośników historji i zabytków miasta Krakowa subwencję 600 złr. na wydawnictwa. Uchwalono kredyt dodatkowy w kwocie 454 złr. w celu pokrycia niewypłaconych rachunków za sprawione i dostarczone w roku zeszłym sprzęty szkolne. Następnie postanowiono udzielić z funduszów miejskich kredytu 300.000 złr. celem zasilenia funduszu wodociągowego na pokrycie bieżących wydatków budowy wodociągu. Nad prośbą gwardjana OO. Bernardynów o udzielenie subwencji klasztorowi, dalej Towarzystwa wyrobu haftów ręcznych w Krakowie o udzielenie subwencji, jak i nad podaniem „Lutni“ o podwyższenie subwencji, Rada przeszła do porządku dziennego. Na wniosek sekcji V udzielono konwentowi Braci Miłosierdzia subwencję 3000 złr. na częściowe pokrycie kosztów adaptacji szpitala. W końcu umorzono dwie drobne kwoty nieściągalne.

Całe posiedzenie jawne trwało 40 minut; poczem przystąpiono do posiedzenia tajnego, na którem załatwiono sprawę pokrycia bieżących wydatków na wodociągi; udzielono dwom urzędnikom zaliczek, trzem osobom dano zaopatrzenie w drodze łaski; w końcu nad prośbą żony b. kasjera miejskiego o udzielenie w drodze łaski stałego rocznego zaopatrzenia przeszła Rada do porządku dziennego.

Posiedzenie, po wyczerpaniu całego porządku dziennego, zamknął prezydent o godzinie wpół do 7 wieczorem.

Meeting wiosenny. Wczoraj przybyło na tor wyścigowy 6 koni ks. Lubomirskiego z Kruszyny w Król. Polskiem i 8 koni p. Władysława Schindlera. Nagrody honorowe dla galicyjskiego Klubu jazdy panów nadeszły dotąd jedynie od prezesa hr. Romana Potockiego i hr. Romanowej Potockiej. Ostatnie mianowania, które się odbyły w dniu 5 b. m. na dzień 5 wyścigów (poniedziałek 19 b. m.) na biegi galicyjskiego klubu jazdy panów o nagrodę Bielan, przyniosły zgłoszeń 11 koni, z których 6 pochodzi ze stajen polskich. Nagroda Rządowa na 4 konie, tylko jeden ze stadniny Chorzelów. Nagroda Zamku Łańcuckiego na 8 koni zapisanych, dwa pochodzą ze stajen polskich. Nagroda Rządowa, zapisanych tylko 3 koni, z tych jeden ze stad. p. Ostoi Ostaszewskiego. Bieg Pocieszenia na 50 podpisów 19 przypada na stajnie polskie. VI Nagroda austrjackiego Jockey-Clubu 17 podpisów, z tych 7 przypada na stajnie polskie.

W salonie wystawy Sztuk Pięknych w Sukiennicach zawieszono w tym tygodnin: Bąkowskiego „Portret ks. prof. Pawlickiego“, Gädego „Rezedę“, „Georginię“, „Jabłka“, „Fiołki przy pogodzie“ i „Fiołki przy słońcu“, Crellingera „Portret damy“ pastel, Blaua „Krajobraz“, Teodora Talowskiego „Kurza stopa“ z Wawelu, akwarela Augustynowicza „Portret mężczyzny“ i „Dwa portrety damskie“, Władysława Popiela „Krajobraz“, wreszcie Mieczysława Reyznera „Wesołe kumoszki“, „Krajobraz jesienny“, „Chaty w słońcu“, „Główka dziewczynki“ i „Stara kobieta“.

Od kilku dni zwraca uwagę publiczności, zawieszony w pierwszej sali gobelin starożytny, a w głównej najnowszy obraz Jacka Malczewskiego pt. „Gorzki chleb“.

Pięć pułków gimnazjalnych popisywało się w niedzielę w Parku Jordana pod dowództwem swego naczelnika, siódmoklasisty p. D. Zaiste miło patrzeć na te zwarte szeregi umundurowanych uczniów gimnazjalnych, ćwiczących się w karności i posłuszeństwie. Wolnego od zajęć czasu, który młodzież gimnazjalna zabijała nieraz grą w bilard w nieodpowiednich lokalach, wśród dymu papierosów, używa ona dzisiaj w tym celu, aby na świeżem powietrzu pokrzepić swój młodociany organizm gimnastyką i wesołą zabawą. Wprawa do jakiej doszli w wykonywaniu ćwiczeń wojskowych i ochota, która ich ożywia, przygotowuje nam — z tych napozór bawiących się dzieci, dzielnych i zdrowych obywateli kraju.

Konferencja okręgowa. W auli szkoły wydziałowej przy ulicy Dietla zebrało się wczoraj całe nauczycielstwo krakowskie celem zastanowienia się nad przedłożonemi mu pytaniami i wysłuchania referatów. Przewodniczył inspektor p. Twaróg.

Po zwykłem zagajeniu przez przewodniczącego, oddaniu hołdu i wzniesieniu trzechkrotnego okrzyku na cześć cesarza, po uczczeniu pamięci zmarłych członków przez powstanie: ś. p. Jaworskiej, Buczkowskiej, oraz nauczycieli: ś. p. Ostrowskiego, Paszczy i Pająka, po wyborze przez aklamację sekretarzy w osobach pp. Bobrzyńskiego i Falkiewicza, przeprowadziła p. Ernestyna Friedbergówna lekcję wzorową geografji z uczennicami trzeciej klasy wydziałowej podwawelskiej.

P. Schlesinger, zastanawiając się w dyskusji, otworzonej nad lekcją przeprowadzoną, wykazuje, iż tak pod względem dydaktycznym, jakoteż rzeczowym, oraz technicznego opanowania przedmiotu przez uczennice, można uważać za bardzo udały sposób nauczania p. Friedberg i czyni wniosek, aby konferencja wyraziła uznanie i podziękowanie p. Friedberg; wniosek przyjęto jednogłośnie.

Posiedzenie popołudniowe, trwające blisko cztery godziny, wypełniła sprawa zastanowienia się nad złemi skłonnościami uczniów i nad obmyśleniem środków, jakby złemu zaradzić. Jak piekąca jest ta sprawa, świadczy fakt, że 50 członków konferencji przedłożyło opracowania na ten temat. W imieniu wydziału konferencyjnego referował nader umiejętnie i z prawdziwem zrozumieniem rzeczy sprawę tę pan dyrektor Gettlich, przedstawiając szereg praktycznych wniosków, w jaki sposób szkoła powinnaby przyjść w pomoc społeczeństwu i proponuje, aby p. Ruduicki odczytał swój elaborat, mający służyć za podstawę do dyskusji.

Po odczytaniu elaboratu przez p. Rudnickiego, wywiązuje się ożywiona dyskusja, w której zabierają głos pp. Wacięga, Schlesinger, Spitzer, Maciołowski, Gettlich, Drozdowski, Parczyński, oraz pani Stypkowska. P. Spitzer odczytuje wyjątki ze swego elaboratu i proponuje szereg środków zaradczych, które przekazuje się wydziałowi konferencyjnemu do zbadania i przedłożenia Radzie szkolnej krajowej.

P. Schlesinger wykazuje, że cała sztuka oddziaływania na uczniów zawarta jest w znaku krzyża świętego, którym nauczyciel się żegna przed rozpoczęciem modlitwy, przykładając rękę całą na czoło ma pamiętać, że powinien budzić zdrową myśl w uczniach, oddziałać w kierunku wyprowadzania sądów logicznych i odpowiednich wniosków, prowadząc następnie rękę na dół, a więc w okolicę serca, niechaj sobie przypomni, że ma kształcić uczucia altruistyczne wyższe a tem samem wywołać u uczniów wolną wolę, moralną; przenosząc rękę na lewe ramię niechaj pamięta, że napotka na złe skłonności i pragnienia u uczniów, które gdy przeniesie na prawą stronę t. j. odpowiednio podziała, zostaną usunięte i zamienione w dobre skłonności i pragnienia, a składając ręce do słowa „Amen“ niechaj nie zapomina, że w książce zawartej, którą gdy otworzy znajdzie wiedzę, i że zapomocą wiedzy, a więc oświaty, będzie oddziaływał, proponuje również aby konferencja wyraziła prośbę, iżby przy nadejść mającej zmianie książek Rada szkolna krajowa więcej zamieściła ustępów treści religijno-moralnej, stosownie ułożonych. P. Maciołowski żąda, iżby konferencja wyraziła zdanie, że okazuje się potrzeba, aby władza i opieka domowa więcej swobody pozostawiły szkole i nie krępowały jej w środkach przez nią stosować się mających; p. Gettlich jest za towarzystwem, któreby otoczyło młodzież po za szkołą; p. Drozdowski żąda utworzenia odrębnej jednej przymusowej szkoły dla moralnie zaniedbanych uczniów, p. Parczyński jest za relegowaniem uczniów moralnie zepsutych, panna Stypkowska popiera wniosek p. Drozdowskiego. Postulaty wszystkie po sumiennej a nader wyczerpującej dyskusji zostają przyjęte.

Czy to prawda? Donoszą nam z miasta: Siostry Felicjanki na rogu ul. św. Krzyża l. 18 oddały robotę szklarzowi Lermerowi żydowi, zamieszkałemu przy ul. Mikołajskiej nr. 4. Jeśli to prawda, to doprawdy... wstyd.

Grad, który w ubiegłą niedzielę spadł w Krakowie, wybił w koszarach wojskowych arcyksięcia Rudolfa na Szlaku 792 szyb.

Wycieczka gimnazjalna. Z Sambora przybędzie do Krakowa w niedzielę dnia 18 b. m. 25 uczniów gimnazjalnych, pod przewodnictwem swoich profesorów, celem zwiedzenia pamiątek naszego grodu.

Królowie polscy. Nakładem łódzkiej spółki wydawniczej, na czele której stoi p. Woźniak, wydawca pięknego „Kraju w obrazach“, wyszła książeczka, bardzo podatna na podarunki dla młodzieży, pod tytułem „Królowie polscy“. Są to wizerunki królów, począwszy od Mieczysława I, ułożone w chronologicznym porządku aż do Stanisława Augusta Poniatowskiego. Przy każdym wizerunku pomieszczono krótki, lecz treściwy życiorys danego króla. Wydawnictwo staranne i w cenie przystępne, bo książeczka wydrukowana na dobrym papierze i w ładnej oprawie kosztuje zaledwie 1 złr. 20 ct., ze wszech miar zasługuje na poparcie. Nabywać ją można we wszystkich księgarniach.

Dwoje dzieci zameldowano wczoraj jako zaginione: Dziesięcioletnią Helenę Oberek i ośmio-letniego Romana Bittnera. Do późnego wieczora nie powróciły one ze szkoły do domów rodzicielskich.

Dwa żydowskie pająki. Zastępca prokuratora, p. Zabierzowski wnosił wczoraj w tutejszym sądzie krajowym karnym oskarżenie przeciw Ryfce Finder w Dębinie Łętowskiej zamieszkałej. Finderowa osiadła na gruncie, trudniła się udzielaniem kredytu włościanom, biorąc od nich w zastaw grunty a procent, jaki pobierała, dochodził do 72 prc. W drugiej sprawie oskarżał prokurator o ten sam występek właściciela i dzierżawcę gruntu w Bogucicach, Mendla Kleinmanna i jego żonę. Kleinmann dorobiwszy się kilkuset reńskich majątku, osiadł przed kilkunastu laty stale w Bogucicach. Uważając, że szczupłe jego gospodarstwo niedostatecznie mu się rentuje, umyślił brać sąsiedzkie grunty do upraw, by w ten sposób przyprowadzić właścicieli do nędzy. Kleinmanowie brali również w zastaw grunty, już uprawne i obsiane, a dzierżąc je przez lat kilka, doprowadzali je do stanu najzupełniejszej bezpłodności i zniszczenia, tak, że wykupione później przez ich prawnych właścicieli nie przynosiły im żadnych dochodów. Ale żyd pożyczał — był dobrodziejem i liczył sobie procentu 16, 20, 25 a nawet i 32 proc. Wziąwszy naprzykład w zastaw grunt od Jana Polepy, w ciągu 11 lat nietylko grunt zupełnie wyniszczył, ale za pożyczoną kwotę 55 złr. zlikwidował sobie sumę 154 złr., licząc 18 prc. rocznie. Trybunał, któremu przewodniczył radca Katyński w asystencji radców: W. Ursla i Klemensiewicza, oraz adjunkta p. Jagoszewskiego po przeprowadzonej rozprawie uznał Finderową winną występku lichwy i skazał ją na 1 miesiąc ścisłego aresztu i na 50 złr. grzywny — natomiast Kleinmanów od oskarżenia uwolnił.

Sprawa zbrodni oszustwa Mojżesza Pretzlera w toku rozprawy została odroczona.

Z dyrekcji kolei. Z dniem 1 lipca b. r. wchodzą w życie nowe postanowienia dla uzyskania kredytu należytości przewozowych, tudzież postanowienia co do zwalniania od przymusowej zapłaty należytości przewozowych w stacjach nadawczych. Kredyt należytości przewozowych, udzielony na podstawie dawnych postanowień, trwać będzie do 31 grudnia b. r.

Z dniem 11 czerwca b. r. została otwarta kolej lokalna Strakonic-Březnic wraz z odnogami z Blatna do Nepomuk i z Rožmital do Březnic, położona w okręgu dyrekcji kolei państw. w Pilznie.

Z dyrekcji poczt i telegrafów. Od 1 czerwca b. r. dopuszczalne są w obrocie pocztowym z brytyjską kolonją Ceylon takie listy wartościowe (lettres de valeur), których wartość nie może przekraczać sumy 3.000 franków.

Zbrodnia rytualna w Sędziszowie. Z Sędziszowa piszą do *Głosu Rzeszowskiego*: Dnia 6 b. m. do domu jednego z mieszkańców na przedmieściu ropczyckiem, przyszedł dwudziestokilkoletni żydziak ropczycki, chcąc kupić jaj. Nie zastał w domu gospodyni ani jej męża, tylko dwoje dzieci t. j. córeczkę kilkoletnią i małego synka w kołysce. Żydziak, korzystając z nieobecności rodziców, namówił dziewczynkę, ażeby poszła poszukać rodziców, sam zaś na chłopaku dokonał zapewne rytualnego żydowskiego czynu, a pokrwawione dziecko pozostawił w kołysce i sam umknął.

Po niejakim czasie przyszła matka, która była zajęta w polu, a słysząc straszny płacz dziecka, przybliżyła się do kołyski i znalazła dziecko w kałuży krwi. Dochodzenie, jakie zaraz zarządzono, wykazało sprawcę, który został uwięziony. Wskutek tego panuje w mieście wielkie wzburzenie tak, że żandarmerja ciągle patrolować musi, gdyż po rozejściu się tej

ohydnej wiadomości, chciano się rzucić na żydów. Fizyk powiatowy zarządził odwiezienie dziecka do szpitala. Śledztwo wykaże bliższe szczegóły.

Wycieczka naukowo-instrukcyjna 18 wyższych oficerów z arcyksięciem Rainerem na czele przybędzie do Zakopanego w drodze do Szmeksu 17 b. m. w południe i pozostanie do dnia następnego. Kapitan Skalski zamówił kwatery w zakładzie dra Chramca.

Strejk chłopski wybuchł w przemyskiem przy robotach, prowadzonych przez Wydział powiatowy. Biorą w nim udział chłopi z Trek, Pozdziacza i Nakła. Przyczyną porzucenia roboty są pretensje o zmniejszony zarobek.

Z Towarzystwa Ubezpieczeń. Pełne posiedzenie Rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń rozpoczęło się wczoraj o godzinie 11 przed południem. Zagaił je prezes Rady p. Józef Męciński, który w mowie wstępnej uczcił zasługi b. długoletniego członka Rady ś. p. Franciszka Jasińskiego. Rada nadzorcza przyjęła do wiadomości sprawozdanie dyrekcji ze wszystkich działów, i na wniosek komisji rachunkowej wyraziła przez powstanie z miejsc swoje uznanie i podziękowanie dla dyrekcji, oraz dla tych urzędników, którzy przyczynili się do odpowiedniej, racjonalnej reformy wewnętrznej Towarzystwa, we wszystkich trzech działach tej instytucji.

Dyrektor referent p. Romer podziękował za wyrażone uznanie i zapewnił, że będzie ono bodźcem do dalszej gorliwej pracy.

Następnie zamianowała Rada nadzorcza mężów zaufania na wakujące miejsca z terminem do roku 1900. Dalszy ciąg posiedzenia zajęło odczytanie sprawozdania komisji rachunkowej o działalności Towarzystwa. Przy obradach obecny jest starszy komisarz starostwa dr Nowosielski, jako komisarz rządowy.

Ogólne zgromadzenie delegatów Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń odbędzie się w dniu 16 b. m. o godzinie 10 rano, dzień przedtem zaś, 15 b. m. o godzinie 3 po południu odbędzie się ogólne zgromadzenie Towarzystwa wzajemnego kredytu. W myśl statutu prawo jednego głosu na zgromadzeniu Towarzystwa wzajemnego kredytu mają członkowie, posiadający udział wkładkowy co najmniej w kwocie 1000 koron; dalsze 1000 koron dają prawo do drugiego głosu, w każdym jednak razie suma głosów jednego uczestnika nie może wynosić więcej nad 20.

Wojsko a żydzi. Wczorajsza rozprawa karna przeciw Pretzlowi o zbrodnię oszustwa, którą odroczoną, odsłoniła bardzo ciekawy i charakterystyczny rąbek żydowskiej konkurencji. Otóż żyd Pretzel, fabrykant szczotek chcąc mieć taniego robotnika i wobec tego wyrobem swym niemożliwić konkurencję innym, wpada na pomysł wyzyskania siły roboczej aresztantów wojskowych i zawiera z ministerjum wojny umowę o dostarczenie mu 40 aresztantów, tak w więzieniu garnizonowem w Krakowie na Zamku, jak i w Peterwardei na Węgrzech. Aresztanci ci wedle owej umowy mieli najprzód przez dni 14 pracować zupełnie bezpłatnie, po dniach 14 miał dopiero Pretzel płacić Skarbowi wojskowemu za dzienną 8-miogodzinną pracę jednego aresztanta po 10 cnt. a dopiero gdy odpowiedni aresztant nabył wprawy i był prawie zawodowym szczotkarzem po 20 centów dziennie.

Czyż wobec takiego układu mógł katolicki fabrykant szczotek, który musiał pięć razy tyle płacić robotnika, egzystować, czyż wobec takiego popierania żydów nie musi upadać powoli nasze rękodzielnictwo i małe fabryki.

Lecz na tem nie dosyć, wyszła na jaw jeszcze rzecz smutniejsza. Oto pokazało się, że majster owego Pretzla zatrudniony w Peterwardei, naturalnie żyd, siedząc sobie w aresztach wojskowych, nie próżnował wcale lecz niestety, zamiast pilnować szczotek, pośredniczył w szpiegostwie na niekorzyść państwa z jednym podpułkownikiem sztabu rosyjskiego.

Byłby chyba najwyższy czas, żeby skarb wojskowy raz oczy otworzył i przestał zawierać umowy o najrozmaitsze dostawy z żydami, bo nietylko że w ten sposób podkopuje się przemysł, ale nadto wprowadza się wilki do owczarni i wychowuje się szpiegów.

Nasi posłowie powinni się tem stanowczo domagać.

Wiadomości dyecezjalne. Archidyecezja lwowska obrz. łac.: Odznaczeni: ks. Karol Borkowski, prob. w Kossowie i ks. Wojciech Serafin Schultz, prob. w Pistyniu, „expos. can." — Ks. Mateusz Cholewa, z zakonu OO. Karmelitów, mianowany koop. w Rozdole z siedzibą w Derżowie. — Administratorem w Rohatynie mianowany ksiądz Adolf Przedrzymirski, dotychczasowy tamtejszy kooperator. — Konkurs na probostwo w Rohatynie ogłoszony z terminem do 15 lipca b. r. — Zmarł ks. Grzegorz Borczowski, proboszcz w Rohatynie, w 84 roku życia a 60 kapłaństwa.

Konkurs. Z fundacji braci Bernarda i Henryka Lackenbacherów jest do nadania stypendjum dla kapłanów religji rz. kat., mających obywatelstwo austro-węgierskie, a zamierzających podjąć podróż naukową w celu studjów biblijnych. Termin wniesienia podań do 27 b. m.

HUMOR.

Na letniem mieszkaniu, w miejscowości, gdzie dotąd cyw lizacja słabemi jeszcze wdziera się promieniami.

Kobieta do malarza, który chce wziąć za model jej syna, śliczne chłopię, jakby z obrazu Rafaela.

— Niechno pan tylko chłopca narysuje, a już pomaluje go mój stary, co przecież w całej gminie parkany i sztachety maluje...

Z TEATRU.

Woźnica Henszel.

(sztuka w 5 aktach Gerharda Hauptmana, odznaczona przez Akademję Umiejętności najwyższą nagrodą imienia Grillparzera przedstawiona w teatrze krakowskim dnia 10 czerwca 1894).

II. Takie jest tło, takie barwy i takie ramy obrazu bolesnej tragedji ludzkiej duszy, jaką nam roztoczył przed oczyma jeden z najgenjalniejszych dramato pisarzy świata. W tej jednej duszy jak w zwierciadle odbija się niejeden nasz własny ból; niejedno wspomnienie walk, przełomów, lęków, niepewności, wstaje w pamięci widza i dlatego siedzimy jak przykuci do krzesła, dlatego czasem z zapartym oddechem śledzimy rubaszne ruchy nieszczęśliwego furmana, słuchamy jego prostych słów, (jak prostem na pozór jest życie!), z poza których wyziera morze bezbrzeżne „ludzkich tęsknot wiecznej tajemnicy".

Hauptmann ukochał ideę „Samotnych". Mistrz Henryk i woźnica Henszel to pokrewne dusze, skupione w sobie, związane ze światem zewnętrznym bardzo małą ilością węzłów, a i te nie łączą ich, tylko dzielą raczej od wszystkiego co ich otacza. Tylko mistrz Henryk tak samo jak bohater „Samotnych" wiedzą o tem dobrze, zdają sobie sprawę ze swego losu, mają tę ulgę, że mogą biadać nad sobą i cierpieć. U Henszla jest inna dusza: nieświadomia siebie, uświadamiająca się dopiero w bezmiernym bolu, w cierpieniu, którego z pewnością sam Henszel nie umiałby określić i które, zbudziwszy się w nim właśnie dlatego, że opanowuje zupełnie wszystkie jego myśli, że nie dopuszcza już żadnych refleksyj, żadnego rozczarowania, musi go doprowadzić do samobójstwa. Tamtych „samotnych" łamie tragizm życia, łamie społeczeństwo i tłum, łamie fatalizm losu; Henszla popycha w objęcia śmierci tragedja jego własnych uczuć i pojęć, chaos z którego on w swej prostej duszy wyjścia znaleść nie może, słowem stan zwątpienia, który on tylko czuje, ale zrozumieć go nie potrafi.

Refleksje Henszla na temat niedotrzymanego nieboszczce słowa, nie są powodem jego zwątpienia: być może, że to wiarołomstwo jest przyczyną jego nieszczęścia, ale Henszel, gdyby i tego słowa nie dawał, byłby z pewnością tak samo uległ pod ciosem wypadków, jakie spadły na niego z powodu ożenienia się z Hanką. Śmierć dziecka i zdrada małżeńska i podejrzenie, że ta żona jest zbrodniarką, że rozmyślnie pozbawiła życia Kostkę, oto co zamąca mu umysł. Jego poczciwa natura nie może rozplątać tej zagadki, szuka tylko wyjaśnienia w najprostszem zjawisku, niedotrzymania słowa żonie, ale to mu niczego nie tłomaczy.

W rozpaczy gotów siebie nważać za współwinnego śmierci dziecka — zresztą nic nie wie, niczego nie rozumie, prócz jednego, że z temi myślami nie wyżyje, że nigdy spokoju mieć nie będzie, jeżeli go sam sobie nie sprowadzi. Henszel to uosobienie głębokiego ludzkiego, beznadziejnego bolu. Jest w nim coś i z Otella i z Hamleta i z Edypa króla — tem tragiczniejsze, tem groźniejsze to wszystko, że zamknięte w piersi prostego woźnicy, że wybuchające z żywiołową siłą ponad próg świadomości tego mózgu operującego małą tylko ilością pojęć i wyobrażeń. Potężny jest cierpieniem, które nie umie się wypowiedzieć, które jakby za grubą zasłoną kryje się poza słowami codziennemi, prostemi, temi, których używa się mówiąc o pogodzie, kłopotach życia lub zwykłych powszednich dolegliwościach. W nakreśleniu tej postaci wychodzi na jaw cała genjalność Hauptmana; tylko szczypta więcej patosu, Henszel byłby nieprawdziwym, szczypta mniej tych prostych słów, byłby niezrozumiałym. Przy nim Hanka, człowiek-zwierzę; instynkt zachowawczy, najwyższem jej prawem, zaspokojenie potrzeb fizycznych najwyższą roskoszą. Po za tem nic dla niej nie istnieje. Dla Henszla o tyle jest przychylną, o ile to czyni dla siebie. Dobrem jest to co dla niej dobre — złem, co dla niej złe. Zła nie szkoda, można je zniszczyć, usunąć: Kostka, dziecię Henszla zawadza jej, tak jak jej zawadzała Baśka, jej własna córka. To dla niej złe, to wystarczy, aby tamtę uśmiercić, a własne dziecko nienawidzieć. Ani iskry uczucia w tej duszy. Ze związku tych dwojga istot musiała wyniknąć katastrofa, prawem tragicznego przeciwieństwa ich dusz, musiało przyjść nieszczęście, którego przyczyny biedny woźnica w bezsilności swego umysłu szuka w niedotrzymaniu słowa nieboszczce.

I mimo realizmu, z jakim koniecznie musiał być napisany „Woźnica Henszel", mimo brutalnych nieraz scen, mimo tej szarej powszedniości życia, z jaką od początku do końca stykamy się w tej sztuce, jest w niej nastrój, jest tchnienie, są dwa światy, dalekie od siebie na zawsze a więzami doczesności skute. Cierpienie Henszla to wieczysta ludzka tęsknota zatem lepszem „czemś", które przeczuwamy, odgadujemy, ale nie możemy go zrozumieć.

Zgon jego, to wyzwolenie duszy i dlatego, choć wiemy, że poszedł odebrać sobie życie, doznajemy uczucia ulgi, iż cierpieć przestanie wiedząc, że dalsze życie byłoby mu piekielną męczarnią. Wypowiedzenie tych prawd odwiecznych, znanych a zawsze budzących w nas zajęcie, bo są obrazem naszej niedoli, wypowiedzenie ich w tej prostej formie a tak wyraźnie, tak jasno i dobitnie — to wielki tryumf geniusza Hauptmana. To też nie dziw, że wrażenie sztuki jest podniosłe i głębokie, że z uczuciem grozy śledzimy jej bieg a z głęboką czcią myślimy o twórcy dzieła.

Pan Zawadzki jako Henszel był postacią potężną — jej konsekwencją. Właściwe temu artyście uczucie wydobywało się w grze jego na jaw w głosie, i w ruchach, i w całej postawie, znakomicie ilustrując charakter Henszla. Wprawdzie scena po powrocie z cmentarza, wypadła nie dość wyraźnie, nie dość jasno wytłomaczył nam wtedy artysta stan duszy woźnicy, atoli taka a nie inna gra w tej scenie była niezawodnie wynikiem indywidualnego pojęcia roli przez p. Zawadzkiego.

Przed panią Siemaszkową czołem uderzam, tak jak wszyscy bez wyjątku, którzy widzieli ją w roli Hanki. Artyzm i praca i głębokie inteligentne stu ljum podały sobie ręce; wypadła stąd doskonałość. W akcie piątym, kiedy Henszel targa się i walczy ze zmorą co go dławi, ona obojętna, nie rozumiejąca niczego, ziewająca, była wprost genjalną. Szkoda, że ją tracimy.

Pan Solski, jak zwykle, z Siebenhaara, postaci suchej ale pełnej znaczenia w sztuce, stworzył typ znakomity. Pani Węgrzynowa, (pierwsza żona Henszla) grała dobrze, tylko trochę było przesady i w ruchach i w kaszlu i w objawach fizycznego cierpienia. Więcej spokoju. Panu Węgrzynowi powinszować musimy wybornego typu dzierżawcy oberży; p. Jednowski był bardzo dobrym Hauffem, p. Roman doskonałym Walterem. P. Siemaszko wyszedł zwycięsko ze swojej niewdzięcznej roli kelnera Zorża. Panna Jutkiewicz bardzo ładnie zagrała puste dziewczę z oberży. Na wzmiankę zasługuje p. Przybyłowicz, jako Fabig, handlarz starzyzny.

Wystawa sztuki była idealnie staranna, aż do najdrobniejszych szczegółów.

Panu Zawadzkiemu, jako benefisantowi zgotowano ogromną a tak bardzo zasłużoną owację. Kilka wieńców, mnóstwo bukietów, kilka kosztownych podarunków wręczono mu w antraktach wśród gromkich, długo nie milknących oklasków.

Ze względu na podniosły nastrój, jaki wywołała w teatrze sobotnia premiera, wolelibyśmy jednak, aby te owacje odłożono na koniec przedstawienia. Pan Zawadzki był tak prawdziwym Henszlem, że aż raziło, gdy w antrakcie przy otwartej kurtynie musiał zbierać bukiety i składać wokoło siebie wieńce, podarki i wielki tort. *W. L.*

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Przemyśl 12 czerwca. Odbyła się w tutejszym sądzie wojskowym rozprawa przeciw dwom żydom, szeregowcowi 98 p. p. Henrykowi Feuerowi i „zugsführerowi" Wieslowi o zdradę wewnętrznych tajemnic koszarowych prasie. Henryka Feura zasądzono na 16 tygodni aresztu, odliczając mu 8 tygodni z przesiedzianego pięciomiesięcznego aresztu śledczego, zaś Wiesla zasądzono na 10 tygodni aresztu i degradację z odliczeniem 8 tygodni aresztu śledczego, w którym również 5 miesięcy przesiedział. Obydwu zasądzonych podejrzywano o donoszenie szczegółów z życia żołnierskiego redakcji *Głosu Przemyskiego.*

Przeprowadzono rewizje w koszarach obrony krajowej i znaleziono znaczną ilość broszur socjalistycznych, szczególnie czeskich. Następstwem rewizji było aresztowanie freitra Nowaka. Nad żołnierzami i podoficerami rozciągnięto dozór.

Wiedeń 12 czerwca. Minister prezydent Szell nie wyjechał z Wiednia w sobotę lecz pozostał przez niedzielę i brał udział we wczorajszej konferencji.

Wiedeń 12 czerwca. *Vaterland* donosi, **że w układach między rządem austrjackim, a węgierskim wyszły na jaw nowe poważne trudności. Obadwaj prezydenci-ministrów przerwali nawet**

obrady i dopiero na życzenie ze strony cesarza podjęli je ponownie wczoraj po południu. I te obrady jednak nie doprowadziły do pozytywnego rezultatu. Stan, w którym obecnie znajdują się rokowania określa *Vaterland* **jako bardzo chwiejny i niepewny.**

Wiedeń 12 czerwca. Główne zasady układu między rządami, które już zostały umówione są: 1) przedłużenie traktatu handlowo-cłowego do roku 1907; 2) przywilej bankowy udzielony zostaje Węgrom do roku 1910-go, gaśnie jednak, jeżeli traktat handlowo-cłowy nie zostanie w roku 1907 odnowiony. W kwestji organizacji banku są jeszcze poważne trudności i nie osiągnięto dotychczas porozumienia. Z powodu, że opracowanie przedłożeń ugodowych wymagać będzie dłuższego czasu, wątpić należy, czy ugoda będzie mogła być przedłożoną na najbliższej sesji sejmu węgierskiego.

Wiedeń 12 czerwca. Szell przebywa ciągle w Wiedniu. Dzisiaj odbyła się znowu narada ministrów. Mówią, że deputacja kwotowa zostanie zwołana w najkrótszym czasie. Dziś w południe miał Szell posłuchanie u cesarza. Węgierscy ministrowie odjeżdżają dzisiaj do Budapesztu.

Wiedeń 12 czerwca. Minister skarbu dr Kaicl w razie doprowadzenia do skutku dzieła ugody, dostanie tytuł barona.

Baden pod Wiedniem 12 czerwca. Wczoraj dało się tu uczuć lekkie trzęsienie ziemi.

Ateny 12 czerwca. Ruch emigracyjny mahometańskiej ludności z Krety coraz większe przybiera rozmiary. Dotąd opuściło wyspę około 18.000 wyznawców proroka, ale i pozostała ludność muzułmańska czeka tylko sposobności pozbycia swych gruntów względnie zlikwidowania interesów, aby wywędrować. Wobec tego jenerałny gubernator wyspy, książę grecki Jerzy przyciąga greckich kolonistów na nieszczęśliwą wyspę.

Konstantynopol 12 czerwca. Rząd turecki zaprzecza urzędowo pogłoskom o rzekomej chorobie sułtana, który cieszy się podobno najlepszem zdrowiem.

Rzym 12 czerwca. Ks. Orleanu przybył do Genui. Policja polityczna śledzi pilnie księcia, który zamierza podobno w tych dniach przejechać granicę francuską.

Londyn 12 czerwca. Z Przylądka Dobrej Nadziei donoszą, że w magazynie dynamitowym w kopalniach Kimberley nastąpiła eksplozja. Krajowców 17 zginęło; trzech Europejczyków i 27 krajowców jest ciężko rannych.

Praga 13 czerwca. Jak donoszą *Nar. Listy* arcybiskup wrocławski kardynał dr Kopp ofiarował czeskiemu gimnazjum realnemu w Morawskiej Ostrawie 1000 złr. Decydujące koła czeskie odmówiły przyjęcia tej ofiary kardynała Koppa i postanowiły zebrać powyższą sumę własnemi siłami drogą składek.

Wiedeń 13 czerwca. *Wiener Ztg* ogłasza: Starsi komisarze starostwa: Włodzimierz B o g u c k i w Przemyślu, Mikołaj P o k i ń s k i w Mościskach i Antoni Lubicz S z y d ł o w s k i kierownik starostwa w Skałacie, mianowani zostali starostami.

Wiedeń 13 czerwca. W jesieni b. r. zacznie wychodzić w Wiedniu nowy dziennik, poświęcony wyłącznie wiadomościom teatralnym. Nowa gazeta teatralna ukaże się pod redakcją Karola Edwarda Kloppfera.

Tryjest 13 czerwca. Rodzina Dreyfusa traktuje z kapitanem Domanewiczem o wynajęcie, względnie kupienie willi Lopad koło Gravosy w Dalmacji.

Dni przełomowe we Francji.

(Te egraficzne informacje „Głosu Narodu").

Paryż 12 czerwca. Pogłoski o przesileniu gabinetowem utrzymują się ciągle. Zapewniają, że prezesem gabinetu zostanie Constans, ministrem spraw wewnętrznych Waldeck-Rousseau, ministrem finansów Rouvier. Nie jest jednak wykluczona możliwość, że utrzyma się u steru dzisiejszy gabinet, a tylko ministrowie Dupuy, Lebret i Guillain podadzą się do dymisji. W takim razie prezesem gabinetu zostałby Delcassé.

Proces Dreyfusa przed sądem w Rennes odbędzie się dopiero w sierpniu. Nie może on się odbywać tajnie, ponieważ świeżo Izba uchwaliła ustawę, niweczącą tajemnicę jndykatury wojskowej. Ustawa ta uchwalona została jedynie i wyłącznie ze względu na Dreyfusa. Dreyfus wysadzony będzie na ląd w wiosce rybackiej Kerhuon, w odległości 8 klm. od Brest. Wylądowanie nastąpi nocą. Do odległej o kilometr stacji Dreyfus pojedzie w powozie.

Rozeszły się pogłoski, że cztery dni temu rada ministrów otrzymała nowy najoczywistszy dowód zdrady Dreyfusa.

Paryż 12 czerwca. Jenerał Hartschmidt wydał do swej brygady w N a n c y następujący znamienny rozkaz dzienny:

„Jenerał dywizji naszej dowiedział się, że różne indywidua rozdzielają po ulicach pomiędzy żołnierzy garnizonu egzemplarze gazet, w których przełożeni ich oficerowie są zniesławieni w sposób najbrudniejszy. Żołnierze wiedzą dobrze, że w doniesieniach pism tych słowa nie ma prawdy.

Gdyby bowiem oficerowie istotnie byli złodziejami, to z pewnością znalezionoby choć kilku zawikłanych, czy to w skandal panamski, czy też w inne brudne sprawy, które od lat 10 ciu wstrząsają Francją i które zrujnowały miljony pracujących Francuzów.

Tymczasem oszczercy nie mogli ani jednego podać oficera, któryby był wmieszany w te brudne sprawy. Oby żołnierze dalej służyli tak uczciwie, jak służyli zawsze dotąd; oby zachowali zaufanie do swych przełożonych, których ręce są czyste.

Niech im będą obojętne oszczerstwa rozsiewane po gazetach przez plotkarzy, a egzemplarze oszczercze, które dostaną się do ich rąk, niech zaniosą do miejsc ustępowych, których ściany będą wtedy czystsze."

Żydowscy deputowani obrażeni tym rozkazem dziennym, zamierzają naturalnie wnieść z tego powodu w izbie interpelację i żądać pociągnięcia dzielnego jenerała do odpowiedzialności. (Uderzyć w stół, a nożyce się odezwą. *Przyp. Red.)*

Paryż 12 czerwca. W ciągu dnia wczorajszego aresztowano 30 osób. Dziesięciu policjantów raniono.

Paryż 12 czerwca. Minister spraw zagranicznych Delcassé powierzył znanemu powieściopisarzowi, Piotrowi Lotiemu, misję dyplomatyczną w Persji i Afganistanie.

Paryż 13-go czerwca. W Nicei aresztowano dwóch oficerów strzelców, ponieważ śmieli wydać na ulicy okrzyk: „Niech żyje armja!" i „precz ze zdrajcami!" Aresztowanych odprowadzono na policję, a następnie do koszar.

Dymisja gabinetu Dupuy.

(Telegraficzne informacje „Głosu Narodu").

Paryż 13 czerwca. **Gabinet Dupuyego w dniu wczorajszym po posiedzeniu Izby podał się do dymisji. Loubet dymisję przyjął.**

Paryż 13 czerwca. Sensacyjnym wypadkiem dnia jest dymisja gabinetu Dupuyego, która w tej chwili jest faktem dokonanym. Gabinet ten był już oddawna ze wszechmiar niemożliwy. Haniebne i tchórzliwe jego stanowisko w sprawie Dreyfusa podkopało go w oczach wszystkich patrjotów; od chwili wydania wyroku trybunału kasacyjnego za rewizją, oraz od chwili rozpoczęcia kampanji ze sztabem jeneralnym, gabinet ten pogrzebał się, zdał się bowiem wprost na łaskę i niełaskę żydów i socjalistów. Na tej równi pochyłej, na którą wszedł Dupuy, nie podobna było się powstrzymać.

Kij hr. Christianiego rozciął ostatnie nici, które łączyły przyjaciela p. Loubeta z uczciwą opinją Francji. Od tej chwili Dupuy mógł tylko rządzić, oparłszy się całkowicie na żydach i socjalistach i wyrzekłszy do walki przeciwko wszystkiemu, co Francja czci i kocha, Dupuy zaś nie miał na to odwagi.

Skutkiem tego też nie nalegał na natychmiastowe postawienie przed sądem i wtrącenie do więzienia szanowanego i uwielbianego jenerała Mercier. Od tej chwili żydzi i socjaliści postanowili obalić Dupuego, jako jeszcze nie dość uległego. Przed niedzielą nie mogli tego uczynić, ponieważ obawiali się, czy patrjoci nie zechcą podczas wyścigów w Longchamps obejść się z Loubetem cokolwiek niegrzecznie. Dupuy wyprowadził w niedzielę całe pułki, aby ratować całość Loubeta. Socjaliści zaś, widząc spokój i powagę patrjotów, zorganizowali orgję radykalną, dopuszczali się w oczach policji zupełnie bezkarnych gwałtów na spokojnych ludziach i ministrów witali śpiewem Karmanjoli. Policjantów, którzy się odważyli mitygować rozpasany tłum, pobito do krwi.

Podziwiać też trzeba bezczelność, z jaką wczoraj w Izbie socjalista Vaillant wystąpił z interpelacją, zarzucającą policji brutalne obchodzenie się z socjalistycznym motłochem, mszczącym się na patrjotach za zajście w Auteuil. Dupuy oświadczył, że odpowie na tę interpelację natychmiast i prosił o otwarcie dyskusji. Vaillant w namiętnych słowach atakuje rząd, za to, że nie zostawił socjalistom zupełnej swobody bicia patrjotów i że ich traktuje prawie tak samo, jak demonstrantów narodowo-francuskich. Paweł de Cassagnac woła: „Prawie miałbym ochotę wołać: Niech żyje Dupuy!"

Dupuy wstępuje na trybunę i oświadcza, że dzień niedzielny był wspaniałym odwetem za zajścia w Auteuil dla wszystkich szczerze republikańskich stronnictw a nietylko dla jednej grupy. Partja socjalistyczna zaś chce sobie przypisać monopol tryumfowania i poczyna się domagać wyjątkowych praw i przywilejów. Dupuy opuszcza trybunę wśród dzikich wrzasków socjalistycznych.

Zabiera głos drugi socjalista Clovis Hugues i jeszcze jaskrawiej atakuje policję i rząd. W ciągu dalszej dyskusji postawiono cały szereg porządków dziennych. Dupuy oświadcza jednak, iż rząd może przyjąć tylko pełne zatwierdzenie niedzielnego postępowania policji i wyrazy zaufania, ponieważ rząd w tym wypadku musi się identyfikować z policją. Dlatego Dupuy oświadcza, że jeśli nie zostanie uchwalony porządek dzienny dep. Saumade, gabinet cały poda się do dymisji. Porządek dzienny dep. Saumade pochwalał oświadczenia rządu.

Mimo tego izba odrzuciła porządek dzienny dep. Saumade, a uchwaliła porządek dzienny według wniosku dep. Ruau, który brzmiał: „Izba zdecydowana jest popierać tylko taki rząd, który posiada silną wolę utrzymania republikańskich instytucyj i który użyje wszelkich środków, aby ich bronić i utrzymać zawsze porządek publiczny". Izba wbrew głosom socjalistów i rządowców uchwaliła ten porządek 321 głosami przeciw 173.

Ministrowie demonstracyjnie opuścili salę i udają się do Loubeta, aby wręczyć swoją dymisję. Loubet oświadczył, że przyjmuje dymisję z wielkiem ubolewaniem.

Utrzymują się następujące pogłoski co do przyszłego gabinetu: według jednej wersji ma być utworzony gabinet Brisson-Bourgeois; według drugiej Poincaré Constans; według innej wreszcie gabinet deputowanego Waldeck Rousseau.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Dom

-ch pokojach, kuchni, z weran- stajnią, wozownią, w ogrodzie -c. i warzywnym, przeszło mor- -ym, tuż obok st. kolei, w mie- -, w uroczej okolicy nad rzeką -radem, **do sprzedania** za 4.500 lub zamiany na dom w Krako- . — Wiadomość u właścicielki M.“ w Krakowie, Podzamcze 3, II ptr. na lewo, lub w dziale -er. „Głosu Narodu“. 1938

Buchaltera 1939

-lnego, kawalera poszukuje -rząd Parowego Browaru w -nanowy. — Język polski -miecki wykazany. Pier- -eństwo mają obeznani z -chalterją w browarach. — -łoszenia **tylko** listowne.

Garnitur mebli

-y, z widocznem drzewem, po- -ty pluszem wełnianym, składa- -y się z kanapy, dwóch foteli i -rech krzeseł, jest przypadkowo -io do sprzedania u tapicera **-wrzecklego** w Krakowie, przy -y Szewskiej L. 22. 1896

WIOSKA
w okolicy Dębicy

mrg. gleby rodzinnej lżejszej -ężkiej (w połowie I-sza klasa) -bszernymi i dobrymi budynka- — za 67.000 złr., w czem 33 -ęcy złr. Tow. kredyt. ziemskie

do sprzedania

-bjęcia z dniem 1-go Lipca br. Bliższe objaśnienia: Jan Stry- -rski, Kraków. 1522 7 20

PIEGI

-my wątrobiane i inne nieczysto- skóry znikają już po 7 dniach -łnie bezpowrotnie, po uży- -iu **Dra Christoffa** znako- -go nieszkodliwego **kremu -ambry.**

Prawdziwy tylko w zielono za- -czętowanych oryginalnych sło- -ch **po 80 centów.** 1614 Główny skład *we Lwowie* w apt. „srebrnym orłem“ **Zygm. Ru- -ra**, *dla Krakowa* w aptece **Redyka i E. Hellera**. *W Bro- -h* w aptece **Leona Kalilra.**

E. PEGAN

-iest via s. Francesco Nr. 6
-ysyła z opłatą cła i poczty 5 kilowo paczki

-ę Ceylon . . . 1 kg. 1 złr. 70
-ortoriko . . . 1 kg. 1 złr. 50
-labar . . . . 1 kg. 1 złr. 50
-antos . . . . . 1 kg. 1 złr. 10
-z tego mamy wszelkie inne gatunki w magazynie.
-bata Souchong 1 kg. 2 złr. 60
-g. blaszanka **oliwy** . . 3 złr. —
-g. koszyk **cytryn** . . 1 złr. 50
-g. koszyk **pomarańcz** 1 złr. 50

Nadto ryż, makarony, orzechy, -tyle, ryby marynowane, wszel- towary kolonialne i południo- po cenach najniższych. -niki gratis i franco. — Kores- pondencja polska. 1821

-OLWARK
nad Wisłokiem

-klmtr. od stacji kolei, w **-sznej ziemi**, około 100 mrg -szaru mający, z dobrymi -dynkami — jest za cenę .000 złr., z zasiewami i in- -ntarzem, z zalic. 12.000 złr.

do sprzedania.

Bliższych objaśnień udzieli porozumieniem Pan **Jan -rycharski** Kraków, Jagiel- -ńska l. 7. 1768 4 6

-łody człowiek

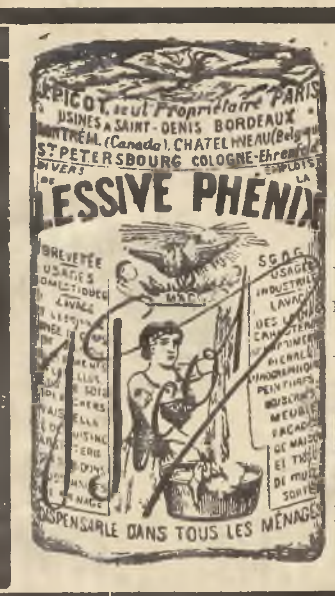
-siadający szybkie i piękne pi- -o polskie a zwłaszcza niemiec- -, **poszukuje zajęcia** biu- -wego za skromnem wynagrodze- -niem. — Wiadomość bliższa państwa Zubrzyckich, Kraków, -ca Szlak Nr. 7. 1897 2 2

-składzie fortepianów Pianin i Harmonij

Radziszewskiego i Spółki 1139

-rzedaż, zamiana, wynajem. -zy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.

-nek główny Nr. 29. Kraków.



Za najlepszy środek do prania uznano

LESSIVE PHENIX

PATENT J. PICOT, PARYŻ.

Odznaczony na wystawach 55 medalami.

Pierze bieliznę sam przez się! — Bez mydła, popiołu, sody i chlorku „Lessive Phénix“ pierze wszystko jak najlepiej!!

Fabryki: w Paryżu, Bordeaux, Montreal (Kanada), Chatelineau (Belgia), St. Petersburgu, Kolonii, Ehrenfeld, Wacowie.

Bez chlorku i siarki! — Z poręczeniem!

Główny skład LESSIVE PHÉNIX
w Krakowie, ulica Dietla Nr. 81. 1841

Dostać można również w Austrji w każdym handlu towarów korzennych i w każdej droguerji w paczkach z powyższym rysunkiem.

FABRYKA dla Austryi-Węgier w WACOWIE.

Marka ochronna.

„Koniak Tokajski“.

Kto dziś pije Cognac francuzki, wyrzuca połowę pieniędzy za okno, wiadomo bowiem wszystkim wtajemniczonym w fabrykację tegoż, że Węgry, mając wina mocniejsze dwa razy od wszystkich innych, są w stanie i produkują za połowę ceny również dobre jak francuzkie — „Koniaki“ i to z **czystego winnego spirytusu** — gdy tymczasem Francya, jak nas poucza statystyka exportu, gdyby wszystkie **swoje** Wina na Cognac przerobiła, nie może dostarczyć ilości żądanego towaru z winnego spirytusu, produkuje więc takowy w większej części z spirytusu kartoflanego czyszczonego — i tym nasze rynki handlowe po większej części zaopatruje — płacimy więc znaczne cło, fracht i wysokie ceny za towar kiepski, mając u siebie towar doborowy, czysty dystylat winny — jakim jest bezsprzecznie

COGNAC TOKAJSKI,

którego skład główny jest przy „Składzie Win Greckich“ Kraków, ul. Jagiellońska Nr. 7.

	1/1 But.	1/2 But.	200 gr.	100 gr.
Tkj. Cognac z literą V.	Złr. 2	Złr. 1·20	Złr. ·70	Złr. —
„ „ „ V.O.	„ 3	„ 1·75	„ 1·—	„ —
„ „ „ V.O.C.	„ 4	„ 2·50	„ 1·20	„ —
„ „ „ V.O.C.B.	„ 5	„ 3·—	„ 1·50	„ —
„ „ sec —	„ 6	„ 3·50	„ —	„ —
„ Kronen cognac	„ 8	„ 4·50	„ —	„ —
„ Medicinal „	„ 6	„ 3·50	„ 1·50	„ 1
„ Diabetiker „	„ 6	„ 3·50	„ —	„ —

przy odbiorze 5 But. wysyłka franco lub 10% zniżki.

Tamże są na składzie:

Sławne Wódki Gdańskie
z Dystylarni **Bialskiej,**
także
Znakomite Wódki
z Dystylarni **Leszka Prus Wiśniowskiego w Tenczynku,**

oraz

Wódki zdrowotne
z Dystylarni
Dra Jana Zdunia i Spółki
w Rabie wyżnej.

Winiak, Jałowczak, Borówczanka, Żytniówka, Kontuszówka, Kminkówka, Gorzka, Tarniówka.



ADRES:

„Skład Win Greckich“
Kraków, — Jagiellońska 7.

TOWARZYSTWO TKACZY
pod wez. św. Sylwestra
w Korczynie

Poczta loco, obok Krosna,

zaszczycone medalami zasługi na wystawach w Rzeszowie, Przemyślu, Krakowie i na powszechnej wystawie we Lwowie w roku 1894.

Poleca Szanownej Publiczności ze swego głównego składu wyroby czysto lniane jak: **Płótna** różnego gatunku od najcieńszych do najgrubszych na koszule, kalesony, prześcieradła, poszewki, sienniki, worki, ścierki do podłóg; **Płócienka kolorowe** w różnych deseniach; **drelliszki** szare i kolorowe liberyjne; **dymy** zwykłe i adamaszkowe; **ręczniki** zwykłe i adamaszkowe, z orłami polskimi, szare kuchenne, kąpielowe wołochate; **obrusy z serwetami** w różnych deseniach i gatunkach, tak białe adamaszkowe, jak również kolorowe; **chustki męskie i damskie** białe; **ścierki** szare w deseń i białe z brzegami kolorowymi; **fartuszki** kolorowe lniane lub z kręconych nici ze szlakiem; **kapy** na łóżka. **Kamgarny** czysto wełniane; **szewioty** (zeugi) na ubrania męskie letnie i zimowe różnego koloru i gatunku i t. p. wyroby w zakres tkactwa wchodzące.

UWAGA. Towarzystwo nie posiada w żadnem mieście składu li tylko w Korczynie (przy szkole zawodowej tkackiej) we własnej kamienicy.

Adres: **Towarzystwo tkaczy pod wez. św. Sylwestra w Korczynie.**

Cenniki i próbki na żądanie wysyła się franco.

576 2 0 Z poważaniem **DYREKCJA.**

Anderdorfska
(ondrzejowska)

najczystsza naturalna Szczawa alkaliczna 1602

ze źródła „Marji Teresy“

od 200 lat znana, przewyższa wszystkie lecznicze i stołowe wody jak Giesshübler, Krondorfer i t. d.

Do nabycia wszędzie.

Główny Skład na Kraków: ul. Jagiellońska l. 7.

M. NIEMETZ
optyk i mechanik 1668
Kraków, Sukiennice 30,
SKŁAD APARATÓW fotograficznych

klisz i chemikalij, z pierwszorzędnych fabryk. Ceny najniższe fabryczne. Ciemnia znakomicie urządzona, do dyspoz. dla PP. amatorów.

Herceńskie kanarki



wyborne śpiewaki, rolery, śpiewające także przy świetle od 6 złr. do 15 złr., także samiczki Herceńskie, sprzedaje i wysyła pocztą na żądanie **J. Szufa, Kraków, Florjańska L. 47.** 1046 0 3

Wioska
315 morgów,

blisko stacji kolei Słotwina i Bochnia, z pięknymi murowanymi budynkami pod dachówką i gontem, pięknym dworem o 11 pokojach, oficynach i t. d., z ładnym lasem 90 morgowym, wybornemi łąkami, jest za cenę 70.000 złr., z których około połowa przy hypotece zostać może,

do sprzedania

za zgłoszeniem się do pana Jana Strycharskiego, Kraków, ulica Jagiellońska Nr. 7. 1524 6 0

Wieś 500 mrg.

(9 klm. od stacji kolei — za Bochnią), w czem 142 mrg. lasu sosnowego zrębnego, 70 kultur, 23 mr. łąk doskonałych, 38 wiklin, 2 ogrodu — z znakomitymi budynkami mieszkalnymi i gospodarczymi murowanymi, pod dachówką, wszystko acetylem oświetlone — jest za 85.000 złr. w czem 40 000 złr. Banku

do sprzedania.

Informacyj udzieli za zgłoszeniem p. J. Strycharski, Kraków, Jagielońska 7. 1523

Stefan Hollinger
W KRAKOWIE
Rynek kleparski Nr. 11

poleca w wielkim wyborze **piece kaflowe, kominki i kuchnie różnych glazur i majolikowe w ogniu złocone.** 1713

Wszelkie reperacje przyjmuje w miejscu jakoteż i na prowincję po cenach umiarkowanych.

Ważne
dla P. T. uczestników wiecu rękodzielniczego w Jarosławiu!

Najdokładniejszy opis całego wiecu podała „Dźwignia“, czasopismo przemysłowo-handlowe i rękodzielnicze. Nr okazowy wysyła się na żądanie bezpłatnie, wystarcza adres: **Redakcja „Dźwigni“ we Lwowie.** 1907 2 2

Willa

pięknie urządzona, 6 pokoi z balkonami, kuchnią i t. d. — ze stajnią, wozownią, stodółką — z dwumorgowym ogrodem owocowym i warzywnym, 5 mrg. pola, 5 minut od stacji kolei, przy szosie w okolicy uroczej, górskiej, zdrowej, blisko miasta powiat., kilka mil od Krakowa położona — jest z inwentarzem lub bez

tanio do sprzedania.

Do sprzedaży i okazania na miejscu umocowany p. *Jan Strycharski* Kraków. 1501 8 0

Pijcie
tylko 1603
Anderdorfską
naturalną szczawę

najlepszą i najtańszą wodę leczniczą i stołową ze źródła „Marji Teresy“.

Skład główny
Kraków, Jagielońska 7.

M. NIEMETZ
MECHANIK 1667
w Krakowie, Sukiennice Nr. 30
SKŁAD ROWERÓW

niedoścignionej jakości: „Graziosa“ Monach i Dürkopp Diana **Cena od 110 złr.** Części do rowerów najtaniej. Przyjmuję wszelkie **naprawy.** Kilka używanych rowerów na składzie.

Znakomite
dachówki
i rurki drenowe

po **zniżonych cenach** ustanowionych przez Wys. Wydział Krajowy, poleca

Pierwsza Nowosądecka
Fabryka Dachówek i wyrobów keramicznych 1915
T. KWICIŃSKIEGO
w Nowym Sączu.

Dom 1842

stary lub **plac budowlany** z pod tegoż, około 240 □ m. z frontem 27 mtr. oraz **drugi plac** o froncie 18 m., 260 □ m. wymiaru, przy ul. blisko plant, sążeń po 50 złr. — Wiadomość w dziale inseratowym „Głosu Narodu“ — **i**

kamienica

II ptrowa, dobrze nowo zbudowana, na żelaznych trawersach, przy ul. Staszica **do sprzedania.**

Błaga o litość!

nieszczęśliwa **staruszka** zostająca bez żadnych środków do utrzymania **prosząc o wspomożenie jej** jakim kolwiek **datkiem**, — które z grzeczności przyjmuje Administracja „Głosu Narodu“. 1877

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.